

W NUMERZE:

„Widzieli znaki” ● Medycyna kontra choroba naszego wieku ● Wielki samotnik — Aleksander Gierymski ● Z zagadnień wychowawczych



KONGRES INTELEKTUALISTÓW W OBRONIE POKOJOWEJ PRZYSZŁOŚCI ŚWIATA

„Różne są nasze światopoglądy, wyznania i tradycje kulturowe, lecz żyjemy na jednej planecie. Dlatego pragniemy spotkać się, aby we wspólnej rozmowie rozważać jej przyszłość. Obowiązkiem naszym jest ostrzec społeczeństwa i rządy państw świata, ogłosić na całej kuli ziemskiej — alarm pokoju!”

Apel ten — skierowany w kwietniu 1985 roku przez polskich intelektualistów do twórców nauki i kultury na świecie — nie pozostał bez odpowiedzi. W dniach od 16 do 19 stycznia 1986 roku obradował w Warszawie Kongres Intelektualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata. Warszawskie forum intelektualistów było spotkaniem o znaczeniu światowym, które inaugurowało Międzynarodowy Rok Pokoju. Zgromadziło ono przedstawicieli różnych dziedzin nauki i kultury z ponad 50 krajów, ludzi o różnych poglądach politycznych, których łączy odpowiedzialność za pokój na świecie.

Obrady kongresu rozpoczęły się w dniu 16 stycznia br. o godz. 10, w połączonych salach recepcyjnych hotelu „Victoria”. Uczestnikami warszawskiego forum intelektualistów byli wybitni reprezentanci różnych dziedzin nauki niemal z całego świata: ekolodzy, filozofowie, teolodzy, lekarze, pedagodzy, politolodzy oraz przedstawiciele kultury. W obradach uczestniczyli także przedstawiciele Kościołów należących do Unii Utrechckiej: były wieloletni przewodniczący Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich — arcybiskup Marinus Kok

cd. na str. str. 3, 4, 7, 8—9





SW. PAWŁA APOSTOŁA
DO GALATÓW (4,22—31)

Wy bowiem, bracia, jesteście wezwani ku wolności, bylebyście tylko tej wolności nie obrócili na podniecie dla ciała, ale na usługę wzajemną przez miłość Ducha. Bo cały Zakon miłował bliźniego twego jako siebie samego. A jeśli jeden drugiego kásacie i jecie, baccie, aby jeden drugiego nie pożarł. Powiadam więc: według ducha postępujcie, a pożądliwościom ciała nie ulegajcie. Ciało bowiem pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału, bo sprzeciwiają się one sobie nawzajem, abyście nie czynili, cokolwiek chcecie. Jeśli duch wami kieruje nie jesteście pod Zakonem. A jawne są uczynki ciała, takie jak porubstwo, nieczystość, bezwstyd, rozpusta, bałwochwalstwo, gusła, nieprzyjaźnie, swary, zawiści, gniewy, zwady, niesnaski, odstępstwa, zazdrości, zabójstwa, pijaństwa, obżarstwa i tym podobne; o których mówię wam, jak i przedtem mówiłem, że ci, którzy takich rzeczy się dopuszczają Królestwa Bózego nie dostąpią. A owocem ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wspaniałomyślność, łaskawość, wierność, skromność, wstrzemięźliwość, czystość. Przeciw takim nie ma Zakonu. A ci, którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali wraz z namiętnościami i pożądliwościami. Jeśli żyjemy duchem, według ducha też i postępujemy. Nie będziemy chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i zazdroszcząc sobie nawzajem.



WEDŁUG ŚW. JANA (6,1—15)

Onego czasu: Oddalił się Jezus za Morze Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. I szła za Nim rzesza wielka, bo widzieli cuda, które czynił nad chorymi. Wszedł tedy Jezus na górę i usiadł tam z uczniami swymi. A zbliżała się Pascha, dzień święty żydowski. I gdy Jezus wznosił oczy i ujrzał, że wielka rzesza idzie ku Niemu, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, żeby ci posilił się mogli? A mówił to, doświadczając go, bo sam wiedział, co miał uczynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał. Rzekł Mu jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, ale cóż to jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usiąść. A było dużo trawy na onym miejscu. I tak usiadło mężczyzn około pięciu tysięcy. Wziął tedy Jezus chleb i dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym; podobnie i z ryb ile chcieli. A gdy się nasycili, rzekł do uczniów swoich: Zbierzcie pozostałe ulomki, aby się nie zmarnowały. Zbrali tedy i z pięciu chlebów jęczmiennych napełnili dwanaście koszów ulomkami, pozostałymi po tych, którzy jedli. A ludzie cwi, widząc cud, który uczynił Jezus, mówili: Prawdziwie jest to prorok, który miał przyjść na świat. A Jezus poznawszy, że zamierzali przyjść, aby go porwać i uczynić królem, oddalił się znowu sam jeden na górę.

„WIDZIELI ZNAKI”

Do niedawna większość hagiografów, czyli pisarzy zajmujących się prezentowaniem życiorysów ludzi świętych, usiłowała przedstawiać swoich bohaterów jako nadzwyczajnych ludzi, unikających nawet niewinnych radości ziemskich, a szukających z upodobaniem czynów pokutnych, cierpienia i smutku. Taki wzór doskonałości duchowej stawiano wszystkim wierzącym, mroząc tym samym wszelką chęć naśladowania Chrystusa i zniechęcając nawet bardzo uczciwe i bogobojne jednostki do katolicyzmu. Nadgorliwi propagatorzy ciągłych umartwień i ponurego życia, jako jedynej drogi do Królestwa niebieskiego, swoje przekonanie czerpali ze słów Mistrza: „Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i naśladuje mnie”.

Jest to rzeczywiście wymóg stawiany każdemu wyznawcy, ale nie można rozumieć słów Chrystusa jako nakazu unikania wszelkiej radości, a szukania jedynie cierpienia. W równej mierze obowiązuje nas inna wypowiedź Mistrza: „Cieszcie się wraz z tymi, którzy się radują”. Obecnie odstąpiono już, dzięki Bogu, od pisania żywotów świętych w barwach czerni i fioleto. Jest w nich miejsce na śmiech, żart, po prostu na ludzką radość. I słusznie. Nikt normalny nie może odczuwać pociągu do cierpienia. Taka skłonność byłaby wbrew naturze i świadczyłaby nie o świętości, lecz o chorobie. Chrystus nigdy nie uczył i nie praktykował umartwień jako celu samego w sobie. Nie podjął wielkiego postu, czy też okrutnej męki dla niej samej, lecz dla wypełnienia woli Ojca i wysłużenia nam wszystkim wiecznego zbawienia.

Potrzeba umartwienia jest potrzebą instrumentalną, a nie finalną. Czyny pokutne pomagają podporządkować duchowi krnąbrne skłonności ciała, przez co pozwalają zyskać pełnię prawdziwie ludzkiej wolności. Chrystus, jako Człowiek, podejmował wielokrotnie umartwienia, ale po pewnym czasie, gdy już zyskiwał to, co chciał przez nie osiągnąć, wracał do zwykłego życia, niosąc wszędzie radość. Do podobnego postępowania zachęca nas Kościół. Przykładem jest dzisiejsza niedziela.

Wielki Post właśnie minął półmuted. Słabszych, mniej wytrwałych mógł już zmęczyć, zniechęcić. Kościół przewidział takie reakcje. Jego pedagogiczna i psychologiczna mądrość pozwala w dniu dzisiejszym na chwilę odprężenia. Czwarta niedziela w swojej liturgicznej wymowie jest jakby oazą spotkaną na pustyni naszych pokutnych praktyk. Kapłan ma prawo przywdziać szaty różowe, zapowiadające koniec czasów smutku, a teksty mszalne ani słowem nie wspomną dziś o czasie męki. Wprost

przeciwnie. Już w modlitwie wstępnej słyszymy otwartą zachętę do radości: „Wesel się Jerozolimo, a wszyscy którzy ją miłujecie spieszcie tu gromadnie, bierzcie udział w jej radości”.

Samą radość zawiera fragment Ewangelii przeznaczony na czwartą niedzielę Wielkiego Postu. Mowa w nim o cudownym nakarmieniu głodnych rzesz. Kościół każe czytać tak podniosłą i krzepiącą serce opowieść właśnie dlatego, byśmy nabrali znowu chęci do podejmowania, przez resztę pokutnego czasu, czynów stosownych, przygotowujących nas do przyjęcia niebiańskiego pokarmu.

Jest też dzisiejsza perykopa zapowiedzią innego cudu, który miał ułatwić rzeszom zrozumienie boskiej tajemnicy Eucharystii, ustanowionej w Wielki Czwartek. Przeżywając dzień oddechu, odprężenia, sami gotujmy się do odnowienia w sercu tęsknoty za pokarmem anielskim. Odczuwając głód dobrowolnego postu i błogość nasycenia chlebem, lepiej docenimy dar Chleba, którym jest Jezus Chrystus. Pod tym właśnie kątem popatrzmy na znaki Jezusa dawane słuchaczom, ale niech entuzjizm będzie pełniejszy i trwalszy niż ten okazany przez tłumy nasycone cudownie rozmnożonym chlebem.

„I szła za nim rzesza wielka, bo widzieli znaki, które czynił”. Tak wyjaśnia św. Jan ewangelista wielkie zainteresowanie nauką Zbawiciela. Chrystus robi wszystko, by wzbudzić w ludzkich sercach pragnienie kontaktu z Nim. Udaje mu się to dzięki znakom. Dziś może być dumny, bo otacza Go wielka rzesza. Cała ta masa ludzi będzie niebawem świadkiem kolejnego znaku — rozmnożenia ziemskiego pokarmu, bo nie tylko chleb, ale i ryby rozdzieli boski Cudotwórca w takiej ilości, że wszyscy jedli i najedli się. Czy jednak Chrystus jest zadowolony ze swojego dzieła? Raczej nie. Rzesze zareagowały entuzjazmem, wybuchem radości. To wszystko było zgodne z oczekiwaniami Chrystusa. Dalej powinno iść uwielbienie dla Boga i chęć pójścia za Chrystusem każdą drogą, nawet cierpienia. Tej gotowości Chrystus nie zobaczył. Zobaczył natomiast zupełnie co innego: ludzki spryt, cwaniactwo i lenistwo. „Uczyńmy Go królem, a nie zaznamy nigdy głodu” — wołali roztropni ludzką mądrością słuchacze. A w myśli już się cieszyli, że nie będą musieli pracować. „Poznał tedy Jezus, że zamierzali przyjść, aby Go porwać i uczynić królem, uszedł znowu sam jeden na górę”.

Gdy entuzjizm opadnie, Zbawiciel powie z zalem do mocno już przerzedzonej rzeszy: szukacie Mnie dla ziemskiego chleba. Ja mam inny chleb. Jest nim Ciało moje. Znak rozmnażania tego Chleba zostawi Jezus w Wielki Czwartek. Przy tym już tłumów nie będzie. Dla tamtych ludzi była to „zbyt twarda mowa”, dlatego odeszli od Chrystusa. A nas, jak ongiś Apostołów, Jezus pyta: „Czy i wy chcecie odejść?” Właściwie przeżywany post pozwoli nam pozostać przy Mistrzu.

Ks. A. B.



KONGRES INTELEKTUALISTÓW W OBRONIE POKOJOWEJ PRZYSZŁOŚCI ŚWIATA

cd. ze str. 3

sekretarza generalnego ONZ na inaugurację Międzynarodowego Roku Pokoju, a także posłanie do kongresu:

„Z wielką przyjemnością przesyłam najlepsze życzenia uczestnikom Kongresu Intelktualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata. Witam z zadowoleniem inicjatywę komitetu organizacyjnego, by kongres stał się jednym z wydarzeń inauguracyjnych Międzynarodowy Rok Pokoju. Pragnienie pokoju jest powszechne i było wyrażane i obrazowane w historii przez najgłębsze dokumenty ludzkiej kultury. Doświadczenia i poglądy uczonych, pisarzy i artystów stanowią istotny aspekt dzieła krzewienia pokoju.

Warszawa — miasto goszczące kongres — bezpośrednio doświadczyła ciosu wojennej zagłady. Obecnie od 4 dziesięcioleci Warszawa cieszy się pokojem, którego wartość jest szczególnie widoczna w perspektywie minionych okropności konfliktu, który nigdy nie będzie zapomniany. Wśród niszycielskiego uciekania się do broni, które wciąż trapi wiele części świata, odrodzone piękno Warszawy przypomina, czego mogą dokonać w warunkach pokoju ludzie energiczni i zdolni do poświęceń.

Wkraczamy w rok 1986 wśród nowych oznak nadziei, że pokój można umocnić. W moim orędziu inauguracyjnym Międzynarodowy Rok Pokoju, którego zapewne wysłu-

chaliście, zwróciłem uwagę na podstawowe problemy, przed jakimi staje obecnie ludzkość. Żywię głęboką nadzieję, że kongres wypracuje konkretne i twórcze propozycje dotyczące tych problemów i przyczyni się do stworzenia z Międzynarodowego Roku Pokoju wydarzenie o znaczących i trwałych następstwach”.

Yasushi Akashi przekazał uczestnikom kongresu życzenia owocnych obrad — by wrócili do swych krajów z przeświadczeniem, że w tym Międzynarodowym Roku Pokoju możemy odwrócić sprawę ku rozsądniejszej i bardziej bezpiecznej przyszłości świata.

Obradom kongresu towarzyszyło duże zainteresowanie, przywódcy wielu państw i organizacji międzynarodowych skierowali do kongresu pozdrowienia i życzenia. Odczytane zostały posłania: sekretarza generalnego KC KPZR **Michała Gorbaczowa**; premiera Republiki Greckiej **Andreasa Papandreu** oraz prezydenta Republiki Argentyny **Raula Alfonsina**, w którym m.in. czytamy:

„Wasz kongres w samej nazwie zawiera cel, który powinien przyświecać codziennej pracy: walczyć o pokojową przyszłość to walczyć o samą przyszłość, nie ma bowiem przyszłości pod innym niż pokój znakiem.

Dlatego jest rzeczą tak ważną, by intelektualści zjednoczyli się wokół tej idei. Oczywiście chodzi tu o tych, którym dane było skorzystać z dobrodziejstw nauczania na najwyższym szczeblu, o tych, którzy reprezentują myśl, naukę i sztukę, a więc pono-

Wśród uczestników kongresu (od prawej): ks. prof. Witold Benedyktowicz, arcybiskup Marinus Kok, biskup Tadeusz R. Majewski, biskup Józef Brinkhues, biskup Janusz Narzyński



szą odpowiedzialność o wiele większą niż zwykły obywatel.

To właśnie ludzie myśli i refleksji są tymi, którzy powinni wytyczać drogę dialogu i porozumienia, bacząc by rozsądek przeważał nad siłą, a zrozumienie nad nietolerancją.

Pozwólcie, szanowni Delegaci, że jako członek ekipy rządzącej uczynię analogię między Waszą odpowiedzialnością i naszą, to jest, tych którzy mamy kierować losami wspólnoty politycznej. Nam bowiem, ludziom stanu, również przypada w udziale realizacja zasady przewagi harmonii i współżycia nad naturalnymi różnicami jakie istnieją między społeczeństwami.

Istnieje wspólny imperatyw pobudzający nas do działań na rzecz budowy zaufania i porozumienia. Jest nim obrona należnego wszystkim prawa, którego nie powinniśmy się zrzekać: prawa do życia.

Razem z szefami państw lub rządów Grecji, Szwecji, Meksyku i Indii oraz z, dziś już byłym, prezydentem Tanzanii rozumieliśmy to bardzo dobrze.

Tak więc, niezależnie od dzielących nas odległości geograficznych czy różnic kulturalnych, wspólnie podnosimy nasze głosy w obronie życia i pokoju na ziemi, zagrożonych jak nigdy do tej pory.

Podkreślamy, że tylko świadoma dobrze poinformowana światowa opinia publiczna może zagwarantować, że Rządy państw wykażą wolę polityczną, niezbędną do podjęcia konkretnych środków, celem znormalizowania obecnej dramatycznej sytuacji. Dlatego witamy i zachęcamy do działania grupy i forum, które na całym świecie — tak jak Państwo — w zdecydowany sposób podejmują problemy wypływające z istniejących międzynarodowych napięć”.

Poinformowano uczestników kongresu, że pozdrowienia nadesłali także: przewodniczący Rady Państwa LRB, sekretarz generalny KC BPK, **Todor Żiwkow**; prezydent CSRS, sekretarz generalny KC KPCz, **Gustav Husak**; przewodniczący Rady Państwa NRD, sekretarz generalny KC NSPJ, **Erich Honecker**; przewodniczący Wielkiego Churału Ludowego MRL **Dżambyn Batmunch**; sekretarz generalny WSPR **Janos Kadar**; sekretarz generalny KC Komunistycznej Partii Wietnamu **Le Duan**; a także dyrektor generalny UNESCO **Amadou Makhtar M'Bow**. W czasie obrad napływały dalsze pozdrowienia i życzenia.

Następnie przemówienie wygłosił **prof. dr Bogdan Suchodolski**, który m.in. powiedział:

„Organizacja Narodów Zjednoczonych prowadzi od dziesięcioleci wytrwałą walkę o pokój na całym świecie. To właśnie ONZ deklarowała rok 1986 rokiem pokoju, a kongres nasz, zyskując uznanie sekretarza generalnego ONZ, odbywa się pod auspicjami tej światowej organizacji.

Można więc spytać: po cóż jeszcze potrzebni są intelektualiści? Co nowego i ważnego mają wnieść do tej akcji masowej w obronie pokoju i do tych starań dyplomatycznych? Oto jest podstawowe pytanie. Myślę, iż powinno być ono stale obecne w toku naszych obrad.

Odpowiedź wstępna na to pytanie wyraża się w przekonaniu, że nie przez same traktaty polityczne i militarne uda się zabezpieczyć pokój, że zabezpieczenie to wymaga poznania i usunięcia przyczyn napięć i konfliktów istniejących w społeczno-gospodarczym i politycznym życiu świata, wymaga odświeżenia i wygaszenia w umysłach ludzi niebezpiecznych idei, usprawiedliwiających panowanie jednych narodów nad drugimi.

W konstytucji UNESCO słusznie stwierdzono przed czterdziestu laty: „pokój oparty jedynie na porozumieniach ekonomicznych i politycznych, dokonywanych przez rządy, nie mógłby pozyskać jednomyślnego, trwałego i szczerego przyzwolenia narodów i z tego powodu pokój musi być budowany na podstawach solidarności intelektualnej i moralnej całej ludzkości”. Obszar tych zadań stanowi właśnie swoistą dziedzinę działań intelektualistów. Jest to obszar działań długofalowych i psychospołecznych (...).

Pierwszy dyrektor UNESCO **Julian Huxley** — powiedział kiedyś: misją UNESCO jest

cd. na str. 7

SPOTKANIE W PRE

W dniu 16 stycznia br. o godz. 20, duchowni i działacze chrześcijańscy, którzy brali udział w Kongresie Intelktualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata spotkali się z członkami Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej. Prezes Polskiej Rady Ekumenicznej bp Janusz Narzyński (Kościół Ewangelicko-Augsburski) zapoznał Gości z działalnością PRE i należących do niej Kościołów oraz z podejmowanymi przez nią inicjatywami pokojowymi.

Wśród uczestników spotkania w PRE byli także: arcybiskup Marinus Kok (Holandia); biskup Józef Brinkhues — zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego w RFN; biskup Tadeusz R. Majewski — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego; biskup dr hab. Wiktor Wysoczański — prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików oraz ks. dr Zbigniew Kaszubski z Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA.



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1029)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

V tytuły: *Le boubier*, czyli *Bagno*; wydana również w polskim przekładzie w 1803 roku *Henriada* (epopeja wierszem pisana) i *La pucelle d'Orléans* (1762), czyli *Dziewica z Orléanu* (pamflet sztydzący z wielu ogólnie wtedy przyjętych stanowisk, postaw, poglądów, również z obszaru spraw i zagadnień religijnych, teologicznych, kościelnych); również w polskim przekładzie — tragedie: *Edyp*, *Zaira* (1753); *Mahomet* (1788); a spośród dzieł historycznych należy wymienić dzieła pt. *Essai sur l'histoire du siècle de Louis XIV* (1739), czyli *Rozprawa na temat historii wieku Ludwika XIV*; *Essai sur l'histoire générale et sur les moeurs et l'esprit des nations* (1756), czyli *Rozprawa o historii powszechnej i o obyczajach i duchu narodów*; a z bogatej jego publicystyki wydany w 1956 roku w przekładzie polskim *Traktat o tolerancji* (franc. wyd. 1763).

Wach Joachim — (ur. 1898, zm. 1955) — niemiecki filozof i religioznawca, profesor uniwersytecki w Lipsku, w 1935 roku musiał wskutek dyskryminacji władz hitlerowskich opuścić Niemcy, udając się do USA, gdzie był profesorem kolejno w paru uniwersytetach, a od 1945 roku w Chicago — aż do swojej śmierci. Usiłował w swoich dociekaniach naukowych wydzielić religioznawstwo na odrębną dyscyplinę naukową, jak również uokreślić merytorycznie i formalnie socjologię religii. Poglądy swoje opublikował m.in. przede wszystkim w następujących książkach: *Das Verstehen...* (1926—33; 3 tomy), *Rozumienie*; wydana również w tłumaczeniu polskim *Socjologia religii* (1944; pol. 1961); *Types of Religious Experience* (wyd. już po jego śmierci, 1957), czyli *Typy religijnego doświadczenia*; oraz *The Comparative Study of Religions — Porównawcze Studium Religii*.

Wadowita Marcin — (ur. 1567, zm. 1641) — polski pijar, ks., profesor teologii w Akademii Krakowskiej, czynnie

broniał i obronił — F. Socyna, którego uniwersytecka młodzież usiłowała utopić w Wiśle, autor szeregu prac teologicznych, spośród których tu należy wymienić następujące: *Quaestio de Incarnatione...* (1603), czyli *O Wcieleniu*; *Quaestio de Christi merito...* (1604), czyli *O zasłudze Chrystusa*; *Quaestio de divinissimo Ss. Eucharistiae Sacramento...* (1626), czyli *O Najśw. Sakramencie Eucharystii*; *Quaestio de visione beata...* (1638), czyli *O widzeniu uszczęśliwiającym*.

Wais Kazimierz — (ur. 1865, zm. 1934) — ks. rzymskokatol., profesor filozofii chrześcijańskiej UJK we Lwowie, jeden z pierwszych w Polsce filozofów neoscholastycznych, autor wielu cenionych dzieł, spośród których tu należy wymienić następujące pozycje: *Psychologia* (1902—1905; cztery tomy); *Kosmologia*, czyli filozofia przyrody: cz. I — *Kosmologia ogólna* (1907); *Początek życia* (1911); *Czy i jaki jest Bóg?* (1912; i wyd. II zmienione: *Bóg, jego istnienie i istota*; 1929); *Ontologia*, czyli metafizyka ogólna (1926); *Kosmologia szczegółowa*, cz. I (1931); *Kosmologia szczegółowa*, cz. II — *O ciałach nieorganicznych* (tę pracę dokończył — ks. prof. dr — później biskup ordynariusz tarnowski — Jan Stepa; 1932).

Walch Jan Jerzy — (ur. 1693, zm. 1775) — niemiecki teolog protestancki, uniwersytecki profesor w Jenie, autor m.in. następujących dzieł: *Historie und theologische Einleitung in die Religionsstreitigkeiten der evang.-lutherischen Kirche* (5 tomów; 1733—36), czyli *Historia i teologiczne wprowadzenie do religijnych sporów Kościoła ewang.-luterskiego*; *Bibliotheca theologica selecta* (5 tomów; 1757—60), czyli *Biblioteka teologiczna dzieł wybranych*; *Bibliotheca patristica* (1770), czyli *Biblioteka patrystyka* (spis książek z



W dniu 17 stycznia br. o godz. 9, w 41 rocznicę wyzwolenia Warszawy, uczestnicy Kongresu Intelektualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata złożyli wieńce i kwiaty pod pomnikiem Bohaterów Warszawy—Nike. Na cokole pomnika złożono wieńce z białych i czerwonych kwiatów, opasane błękitną, symbolizującą pokój szarfą z napisem „Bohaterom Warszawy — uczestnicy Kongresu Intelektualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata”.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1030)

okresu patrystycznego); *Luthers Werke* (24 tomy; 1740—52, czyli *Dzieła Lutera*.

Walch Krystian Wilhelm — (ur. 1726, zm. 1781) — syn Jana Jerzego Walcha, niemiecki teolog protestancki, profesor uniwersytecki w Jenie, autor m.in. następujących dzieł: *Entwurf einer vollständigen Historie der römischen Päpste* (1750), czyli *Projekt kompletnej historii rzymskich papieży*; *Entwurf einer vollständigen Historie der Ketzereien. Spaltungen und Religionsstreitigkeiten* (11 tomów; 1762—85), czyli *Projekt pełnej historii sekt. Napięcia i religijne spory*.

Waldensi — to nazwa członków wpierw grupy, później wyraźnie sekty religijnej, religijno-społecznej, założonej w połowie XII w. przez Piotra Waldasa (fr. Valde'a), bogatego kupca z Lyonu (Francja), który zapragnął przywrócić zwłaszcza wśród chrześcijan prostotę i szczerłość życia według jego mniemania chrześcijan pierwszych wieków. W tym celu połowę swojego majątku przekazał żonie, drugą zaś rozdał ubogim, a sam ogłosił się kaznodzieją i zaczął publicznie wypowiadać swoje poglądy. Wkrótce skupił wokół siebie licznych zwolenników, szczególnie spośród ludzi biednych, zwłaszcza z warstw rzemieślniczych wpierw w okolicach Lyonu, później i w innych częściach Francji, następnie i w Niemczech, Czechach, w Polsce, we Włoszech. Głosili oni publicznie kazania, w których nawoływali do życia w ubóstwie, w czystości, do powrotu do życia skromnego na wzór chrześcijan pierwszych wieków; krytykowali też bogactwo i niewłaściwe życie kleru, również zakonników, wypowiadali też szereg błędnych poglądów teologicznych: powołali u siebie własną hierarchię, a za źródło swoich koncepcji uznali jedynie Pismo św. W konsekwencji wpierw zakazał im prowadzenia ich działalności arcybiskup lyoński, ale Waldas lub Waldus, i głównie pewnie

od jego nazwiska przyjęło się jego zwolenników i ogół członków tego ruchu m.in. nazywać waldensami, nie usłuchał tego zakazu i odwołał się do papieża. Rzym też jednak zarówno jego jak i cały ten ruch potępił. Piotr Waldus albo Waldes zmarł w 1197 roku i wkrótce też po jego śmierci, bo już w początkach XIII w., aczkolwiek już i uprzednio w ruchu tym pojawiły się różne orientacje i zaczątki podziału i rozłamu, ruch ten głównie podzielił się teraz na dwie różniące się merytorycznie i formalnie grupy. Jedna poddała się Rzymowi i nazwała siebie katolickimi ubogimi. Druga — społecznie, teologicznie i instrumentalnie radykalna, tzw. grupa lombardzka — zerwała całkowicie z Rzymem; odrzucili oni sakramenty święte, zewnętrzny kult Boga, istnienie czyśca, składanie przysięg, służbę wojskową, karę śmierci, i in. Później zwłaszcza od XV i XVI w., waldensi, mający też i inne nazwy, połączyli się wpierw częściowo z → husytami, braćmi czeskimi, a później z protestantami tak kalwinami, jak i luteranami (→albigensi; →katarowie).

Waledyński Dionizy (ur. 1876, zm. 1960) — teolog prawosławny, profesor Seminarium Duchownego w Symferopolu w 1901—1902, rektor Seminarium Duchownego w Chełmie Lubelskim w latach 1902—1911; w latach 1913—1922 biskup krzemieniecki, a od 1922 roku arcybiskup wołyński i krzemieniecki, od 1923 roku metropolita warszawski i Rzeczypospolitej Polskiej; od 1.I.1925 roku kurator i profesor teologii duszpasterskiej i archeologii chrześcijańskiej w Studium Teologii Prawosławnej przy Uniwersytecie Warszawskim (choć oficjalne otwarcie Studium miało miejsce dopiero 8.II.1925 roku, którego to Studium — w intencji Wydziału — inicjatorem był wprawdzie metropolita Jerzy, ale głównym organizatorem a po otwarciu Studium jego duszą był właśnie ks. metropolita Dionizy Wale-



KONGRES INTELEKTUALISTÓW W OBRONIE POKOJOWEJ PRZYSZŁOŚCI ŚWIATA

pieczeństwa międzynarodowego; ochroną środowiska i zdrowia; globalnymi perspektywami gospodarki światowej; wspólnym dziedzictwem ludzkości, jakimi są wartości kulturalne; wychowaniem dla pokoju oraz szansami i perspektywami działalności w obronie pokoju.

W obradach zespołów problemowych aktywnie uczestniczyli przedstawiciele Kościołów należących do Unii Utrechckiej, a wśród nich przedstawiciele Kościoła Polskokatolickiego. W toku dyskusji nad szansami i perspektywami działalności w obronie pokoju (zespół VI), bp Tadeusz R. Majewski zgłosił wniosek, aby specjalna delegacja składająca się z przedstawicieli wszystkich Kościołów, wyznań i religii złożyła wobec reprezentantów obu wielkich mocarstw oświadczenie, iż ich wyznania nie pozwalają im pogodzić się z koncepcją zbrojeń nuklearnych.

Do kongresu nadal nadchodziły listy, telegramy i posłania z życzeniami owocnych obrad.

cd. na str. 8—9

cd. ze str. 4

„przyczynienie się do wspólnego szczęścia całej ludzkości. A to szczęście uzależnione jest przede wszystkim od sposobu, w jakim uprawiane są nauki, a w dziedzinie potrzeb duchowych — od różnych dziedzin sztuki”. Ale szczęście nie jest pełnym wymiarem życia ludzkiego. Chodzi o prawdziwy kształt tego życia, który jest kształtem ludzkiego stosunku człowieka. Oznacza to postulat usunięcia przemocy we wszystkich jej formach.

Chodzi więc o likwidowanie niesprawiedliwości i wszelkiego rodzaju marginalizacji i dyskryminacji, ograniczeń w dostępie do pracy i kultury. Stosunek człowieka do człowieka jest szczególnie ważną dziedziną działań odnowicielskich w naszym świecie, w którym rolę i znaczenie przypisuje się tylko wielkim organizmom społecznym i wielkim instancjom. A przecież tu wokół nas w zasięgu naszego działania i naszej odpowiedzialności znajdują się ludzie (...).

Kongres Intelktualistów w Warszawie rozpoczyna swe obrady w tej atmosferze z wiarą, że rok 1986 ogłoszony przez Organizację Narodów Zjednoczonych — rokiem pokoju, stanie się przełomem na drodze powrotu do dialogu, do zaufania między narodami, do odprężenia i współpracy państw całego świata”.

Po krótkiej przerwie rozpoczęła się dyskusja plenarna, w której wzięło udział wielu wybitnych przedstawicieli nauki i sztuki. Hoimar von Dittfurth, znany uczony i pisarz z RFN, powiedział: Prawdziwego pokoju nie można osiągnąć ani utrzymać na stałe, zagrażając potencjalnemu przeciwnikowi zniszczeniem, które mogłoby być zrealizowane w każdej chwili. Jednak właśnie taka jest zasada oficjalnej polityki bezpieczeństwa, uprawianej przez obie strony, zasada wzajemnego odstraszenia atomowego. Możliwe, że owa zasada odstraszenia zapobiegła wybuchowi bezpośredniej konfrontacji militarnej między oboma supermocarstwami. Nie stanowi ona jednak żadnej gwarancji na przyszłość. Pokój i bezpieczeństwo są możliwe jedynie w wyniku wspólnej, rozsądnej współpracy z potencjalnym przeciwnikiem. Nie powinniśmy pomijać żadnej możliwości przypomnienia o tej prawdzie.

W dyskusji plenarnej pierwszego dnia obrad, jako ostatnia głos zabrała Michelle Campagnollo-Bouvier — sekretarz Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC). Pokój — powiedziała — to nie tylko brak wojny, ale także warunki wszechstronnego rozwoju jednostki ludzkiej.

W drugim i trzecim dniu kongresu (17 i 18 stycznia br.) międzynarodowe forum intelektualistów obradowało w sześciu zespołach problemowych. Poszczególne zespoły zajęły się: metodami i środkami przeciwdziałania głównych zagrożeń pokoju i bez-



W przerwie obrad (od lewej): bp. dr hab. Wiktor Wysoczański, arcybp. Marinus Kok, bp Tadeusz R. Majewski

Bp dr h. b. Wiktor Wysoczański i arcybiskup Marinus Kok



„Życzę organizatorom i wszystkim uczestnikom kongresu — pisze **Kurt Waldheim** — wielu sukcesów w wysiłkach na rzecz pokoju. Właśnie głos intelektualistów odgrywa ważną rolę w poszukiwaniu nowych dróg zabezpieczenia pokoju światowego i uniknięcia katastrofy nuklearnej. Będziemy musieli poszukać nowych dróg, tak aby na przełomie mijającego i nadchodzącego tysiąclecia móc spokojnie patrzeć w przyszłość. Oby wysiłki obrad Państwa przyczyniły się do osiągnięcia tego wielkiego celu”.

W imieniu Papieża Jana Pawła II, list przesłał sekretarz Rady do Spraw Publicznych Kościoła Rzymskokatolickiego — **arcybiskup Achille Silvestrini**. Do listu został załączony egzemplarz orędzia na XIX Światowy Dzień Pokoju, wydanego przez Papieża 1 stycznia br.

Eleonora Massini — przewodnicząca Światowej Federacji badań nad Przyszłością w swym posłaniu napisała m.in.: „Członkowie Światowej Federacji Badań Nad Przyszłością, pochodzący z różnych krajów całego świata, wśród których znajdują się, od momentu jej powstania, liczni naukowcy polscy, przeżyli dzielące ich różnice w celu przycięcia się do budowy życia w pokoju dla wszystkich mężczyzn i kobiet. Uznają w związku z tym wagę wysiłków w tym kierunku, zgodnie z celami Międzynarodowego Roku Pokoju, jakim ogłosiła rok 1986 Organizacja Narodów Zjednoczonych”.

Przewodniczący Światowej Fundacji Zdrowia na Rzecz Umocnienia Pokoju, **dr Carlos Warter** przekazał posłanie, w którym m.in. pisze: „Świadomość, iż człowiek dysponuje umiejętnościami leczenia jest pierwszym krokiem w kierunku pokoju, ponieważ pojęcie zdrowia obejmuje fizyczne, duchowe, umysłowe i społeczne aspekty samoekspresji, jak również odpowiedzialności za wzajemne związki z okolicznościami życiowymi, które przewidują postępowanie zgodne z ideałami pokoju i skłaniają do harmonii społecznej”. **Dr C. Warter** poinformował także, że jesienią 1986 r. Fundacja zorganizuje w San Francisco międzynarodowe sympozjum poświęcone wzajemnym związkom między zdrowiem a pokojem i prosił o udział w tej imprezie.

Listy i pozdrowienia nadeszły również od słynnego rzeźbiarza brytyjskiego **Henry'ego Moore'a**, światowej sławy aktorki **Liv Ullman**, **Heleny Kekkonen** — Sekretarza Generalnego Fińskiego Stowarzyszenia Organizacji ds. Edukacji Dorosłych oraz wielu innych organizacji, instytucji i osób prywatnych.

W dniu 18 stycznia br. wieczorem w sali



KONGRES INTELEKTUALISTÓW W OBRONIE POKOJOWEJ PRZYSZŁOŚCI ŚWIATA

Senatorskiej Zamku Królewskiego w Warszawie uczestnicy Kongresu Intelektualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata wzięli udział w spotkaniu, którego gospodarzami byli: przewodniczący Stołecznej Rady Narodowej — **Mieczysław Szostek** i prezydent Warszawy — **Mieczysław Dębicki**.

Goście zapoznali się z historią tego zażytkowego obiektu — symbolu polskiej kultury narodowej i państwowości. O miejscu spotkania, sali w której w 1791 r. Sejm Czteroletni uchwalił Konstytucję 3 Maja, a także o historii innych zamkowych pomieszczeń — mówił dyrektor zamku, **prof. Aleksander Gieysztor**.

* * *

W czwartym, ostatnim dniu obrad (19 stycznia br.) kontynuowano dyskusję plenarną na temat różnych aspektów zachowania i ochrony pokoju. W zakończeniu obrad kongresu uczestniczyli przedstawiciele władz państwowych: marszałek Sejmu PRL — **Roman Malinowski** i wicepremier **Zbigniew Gertych**.

W dyskusji plenarnej jako pierwsza głos zabrała **prof. Eva Nordland** z Uniwersytetu w Oslo, która mówiła o potrzebie solidarności każdego człowieka z innymi członkami rodziny ludzkiej, a także o różnych przeszkodach, które utrudniają budowanie pokoju w stosunkach międzynarodowych i wewnątrz poszczególnych krajów. Idea człowie-

ka jako członka ludzkiej społeczności — powiedziała **prof. Eva Nordland** — jest jedną z głównych, nad którymi tu dyskutujemy. Chodzi o solidarność z innymi ludźmi, o poczucie wspólnoty.

Ponadto w dyskusji plenarnej udział wzięli: chilijski lekarz **Carlos Warter**; wiceprzewodniczący Bułgarskiej Akademii Nauk — **Nikolai Tođorow**; pisarz **James Aldridge**; jeden z redaktorów „Światowej Encyklopedii Pokoju” — **Ervin Laszlo**; poeta **Gebre-Medhin Tsegay**; przewodniczący Rady Pokoju NRD — **prof. Guenther Drefahl**; przedstawiciel Międzynarodowego Centrum Nauk Prawnych — **Mohamed Ali Mahmoud**; rektor Uniwersytetu Pokoju ONZ w Kostaryce — **Rodrigo Carazo**; poeta **Jegor Isajew**; członek Węgierskiej Akademii Nauk — **prof. Janos Szentagothai** oraz rektor Uniwersytetu w Kabulu — **Asadullah Habib**.

Następnie składano sprawozdania z dwudniowych obrad poszczególnych zespołów problemowych.

Sprawozdanie z prac Zespołu VI, którego tematem obrad były szanse i perspektywy działalności w obronie pokoju, przedstawiła **Sharon Rae Maeda** — reprezentująca „Pacific Radio” z USA. W dyskusji podkreślono — stwierdziła — wielką rolę intelektualistów w tworzeniu klimatu porozumienia i współpracy między narodami. Ogromne znaczenie ma w tym dziele działalność środków masowego przekazu. Mogą one służyć zlej spr-

W czasie obrad kongresu. Od lewej: ks dr **Zbigniew Kaszubski** i bp dr hab. **Wiktor Wysocki**



Na sali obrad. Od lewej: bp **Józef Brinkhues** i arcybp **Marinus Kok**





Ogólny widok sali obrad w hotelu „Victoria”

wie, gdy pochwalają zbrojenia i umacniają tendencje konfrontacyjne, tworząc psychozę strachu i wrogości wobec innych narodów. Wypaczony obraz świata działa przeciwko pokojowi i porozumieniu między narodami.

Na zakończenie obrad głos zabrał przewodniczący Krajowego Komitetu Organizacyjnego Kongresu Intelktualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata — **prof. dr Bogdan Suchodolski**. Powiedział on, że wspólnym elementem bogatych obrad międzynarodowego forum intelektualistów jest poszukiwanie nowego sposobu myślenia. Wyodrębnił też cztery zasadnicze kręgi tematyczne tego myślenia. Pierwszy — to potrzeba myślenia globalnego i alternatywnego. Chodzi o to, by przejść od myślenia w kategoriach lokalnych, do rozumowania kategoriami całej planety. Alternatywność z kolei — to alternatywne stawianie problemów, rozważanie, czy mogłoby być inaczej. W sytuacji, w której dalszy rozwój cywilizacji na tych drogach, na których rozwijała się ona dotychczas prowadzi do katastrofy, niezbędne jest szukanie innych dróg rozwoju.

Drugi element to przymierze intelektualistów, twórców nauki i kultury z szerokimi masami. Jest problem, który może nie wystąpił tak ostro na naszej konferencji, problem trudnego dostępu szerokich mas ludz-

kiego społeczeństwa do nowoczesnej nauki i sztuki. Jak uczynić naukę i sztukę zrozumiałymi, jak je upowszechnić — oto jedno ze stojących przed nami pytań, na które odpowiedź wymaga nowego stylu myślenia, a może nawet nowego stylu twórczości.

Kolejny problem dotyczy jedności i różnorodności. Opowiadamy się zazwyczaj albo za różnorodnością, która prowadzi do konfliktów, do walki i zmagania się — albo za jednością, która likwiduje wartościowe różnice. Jak nauczyć się myśleć tak, aby można było w jedności zachować całą różnorodność tak, aby respektując postulaty różnorodności zachować jej jedność?

Wreszcie kwestia czwarta — to widzenie losów człowieka. My w Polsce jesteśmy szczególnie uczuleni na ten problem. Zobaczyć rzeczywistość współczesnego świata nie tylko w danych statystycznych, w napięciu militarnego wyścigu zbrojeń, nie tylko w wymiarach głodu, chorób i śmierci, ale zobaczyć tę rzeczywistość jako dobry i zły los człowieka, jako jego odpowiedzialność i jego zadania. Są to właściwie zupełnie nowe problemy.

Następnie uczestnicy Kongresu Intelktualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata przyjęli **posłanie** podsumowujące czterodniową debatę w sprawach najważ-

niejszych dla przyszłości naszej planety (tekst posłania publikujemy niżej).

Prof. Bogdan Suchodolski poinformował uczestników międzynarodowego forum intelektualistów, że materiały związane z kongresem zostaną przekazane sekretarzowi generalnemu ONZ i wyspecjalizowanemu agendum tej międzynarodowej organizacji. Przygotowane też zostanie wydawnictwo, wiernie odzwierciedlające przebieg kongresowej dyskusji.

Na tym kongres zakończył obrady.

* * *

W dniu 19 stycznia br. wieczorem, po zakończeniu czterodniowych obrad Kongresu Intelktualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata, przewodniczący Rady Państwa **gen. Wojciech Jaruzelski** spotkał się z jego uczestnikami w Pałacu Rady Ministrów w Warszawie.

W spotkaniu wzięli udział: marszałek Sejmu **Roman Malinowski** i prezes Rady Ministrów **Zbigniew Messner** oraz **Kazimierz Barcikowski, Józef Czyrek, Marian Orzechowski, Jan Dobraczyński, Zenon Komerder, Jadwiga Biedrzycka, Mieczysław F. Rakowski, Marek Wieczorek**, członkowie Rady Państwa, ministrowie, przedstawiciele świata kultury i nauki.

Spotkanie było okazją do wymiany poglądów i opinii o przebiegu i rezultatach obrad kongresu, o możliwościach i sposobach zachowania pokoju. Przewodniczący Rady Państwa **gen. Wojciech Jaruzelski** w towarzystwie przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego Kongresu, **prof. dr. Bogdana Suchodolskiego** rozmawiał na ten temat m.in. z: **Yasushi Akashi** — zastępcą sekretarza generalnego ONZ; **Dorothy Hodgkin** — przewodniczącą PUGWASH; **Emilio Carazo** — rektorem Uniwersytetu Pokoju ONZ. Wśród rozmówców **gen. Wojciecha Jaruzelskiego** był także **arybiskup Marinus Kok** z Holandii. Podziękował on za zaproszenie do Warszawy, za umożliwienie nieskrepowanej dyskusji i wymiany poglądów, a także podzielił się swymi refleksjami na temat głównych problemów stanowiących tematykę kongresu.

Do obrad kongresu powrócimy w następnych numerach „Rodziny”.

MAREK AMBROŹY

POSŁANIE

My, intelektualiści, zebraliśmy się tu, w Warszawie, bohaterskim mieście pokoju, w obronie pokojowej przyszłości. Niepokój o świat cały i jego losy przyprowadził nas tutaj. Niepokój o nasze domy, miasta, sprawy; niepokój o naszą naukę i kulturę. Grozi nam ostateczna zagłada. Niezależnie od różnych poglądów, wyrażamy w wielu językach wspólne przeświadczenie, iż naszym naczelnym zadaniem jest obrona uniwersalnych wartości kultury. W tej rozstrzygającej chwili historii opowiadamy się po stronie życia. Opowiadamy się za pokojem i współpracą, przeciwko wojnie i prowadzamy do niej wyścigowi zbrojeń.

Broń nie uchroni przyszłości. Jesteśmy przekonani, że produkowanie iromadzenie broni masowej zagłady nie jest uzasadnione potrzebami bezpieczeństwa narodowego lub międzynarodowego. Zbrojenia stanowią niewiarygodny wprost sposób marnotrawienia zasobów materialnych i intelektualnych świata, powodują narastanie dysproporcji w poziomie i jakości życia. Wypowiadamy się za rozbrojeniem we wszystkich wymiarach. Zatrważa nas groźba przeniesienia zbrojeń do przestrzeni kosmicznej.

Trwały pokój zależy od wyrzeczenia się siły w stosunkach międzynarodowych i pokojowego rozstrzygnięcia wszelkich konfliktów od bućowy zaufania i odprężenia, od rozbrojenia. Usunięcie groźby wojny jest najpilniejszym zadaniem naszych czasów. W tym celu okiełznać trzeba wyścig ku zagładzie naszej cywilizacji, ku zniszczeniu duchowego i materialnego o dobroku ludzkości. Dorobek ten zdołamy wzbogacić jedynie w pokoju.

W erze nuklearnej konflikt zbrojny nie rozwiąże żadnych problemów. W wojnie jądrowej nie będzie zwycięzców i zwyciężonych. Byłaby ona klęską wszystkich ludzi. Pokój jest naszą podstawową wspólną wartością. Prawo do życia, do życia w pokoju jest najbardziej podstawowym z ludzkich praw, podstawową przesłanką realizacji praw — politycznych, społecznych, ekonomicznych, kulturalnych.

Łączy nas dążenie do pokoju trwałego i sprawiedliwego, do świata bez broni masowej zagłady, do świata lepszego i bardziej bezpiecznego.

Zagrożeniem dla pokoju jest również pogłębianie się niesprawiedliwości w stosunkach ekonomicznych. Pomimo olbrzymiego postępu cywilizacyjnego, rośnie na świecie liczba głodnych, bezdomnych, bezrobotnych, chorych.

Przetrwanie ludzkości zależy od pilnego rozwiązywania kryzysów o zasięgu ogólnoswiatowym — ekologicznego, żywnościowego, energetycznego i ogromnego zadłużenia. Globalne i wspólne problemy rozwiąże jedynie globalna współpraca. Wojny rodzą się w sercach i umysłach ludzi. Budowanie pokoju zaczyna się od wychowania w duchu pokoju, od przygotowania społeczeństw do życia w pokoju.

Nauka i technika stwarzają lepszy świat pod warunkiem, że służyć będą twórcemu rozwojowi człowieka, a nie zagładzie. Opowiadamy się za wolnością badań naukowych i powszechnym udostępnieniem dorobku nauki.

Sprawy bezpieczeństwa ekologicznego świata łączą się ściśle z problemami życia i pokoju.

Wyrażamy nadzieję, że literatura, sztuka, środki masowego przekazu i wychowanie odegrają większą rolę w kształtowaniu pokojowych, ludzkich postaw.

Uważamy, że nie dzieli nas nic w dążeniu do zapewnienia obecnemu i przyszłym pokoleniom życia w pokoju, życia godnego ludzi.

Kongres nasz był inauguracją Międzynarodowego Roku Pokoju proklamowanego przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Oczekujemy, że właśnie w tym roku dokona się, w duchu Genewy, zdecydowana poprawa w stosunkach pomiędzy Wschodem a Zachodem, że uciną wojny na wszystkich kontynentach.

Popieramy wysiłki Organizacji Narodów Zjednoczonych na rzecz bezpieczeństwa międzynarodowego i pokojowej współpracy państw. Wynikają one z ideałów Karty Narodów Zjednoczonych i zgodne są z oczekiwaniami narodów. Intelektualiści winni dopomóc w stworzeniu ducha harmonii w ludzkiej różnorodności. Światowa opinia publiczna oczekuje na nasz dalszy, aktywny wkład w powszechne działania na rzecz ideałów humanizmu i sprawy pokoju.

Zgromadzeni na Kongresie Intelktualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata wzywają do wyrzeczenia się siły w stosunkach międzynarodowych, do zakończenia wyścigu zbrojeń, do porzucenia planów zbrojeń kosmicznych, do likwidacji jeszcze w tym stuleciu broni atomowej, do uczynienia Międzynarodowego Roku Pokoju początkiem ery pokoju na Ziemi.

Medycyna kontra choroby naszego wieku



i nadzieja

Już samo słowo — RAK! — budzi grozę. Wszystkie informacje dotyczące badań nad wynalazieniem cudownego leku zwalczającego straszną chorobę budzą zrozumiałe zainteresowanie, a z nim — i nadzieję, że w końcu medycyna poradzi sobie ze straszącym od lat ludzi naszego wieku UPIOREM, któremu na imię RAK.

Przed niespełna dwoma miesiącami, w czasopiśmie medycznym „New England Journal of Medicine” ukazał się artykuł zatytułowany „Nowe podejście do leczenia nowotworów”. Autorem artykułu jest dr Steven A. Rosenberg z National Cancer Institute (Narodowy Instytut Raka) w Stanach Zjednoczonych, szef chirurgów tego Instytutu i zarazem jeden z najzdolniejszych badaczy w nowej, szybko rozwijającej się dziedzinie medycyny — immunologii.

Połączenie dwóch talentów: zręczności chirurga i wnikliwości immunologa prowadziło dr. Rosenberga do poszukiwań zupełnie nowego sposobu leczenia nowotworów. Dotychczas stosowana terapia antynowotworowa polega na zwalczaniu raka przy użyciu substancji chemicznych lub radioterapii. Zarówno leki jak i promieniowanie, które niszczą chore komórki, a także, choć w mniejszym stopniu, zdrowe, są do organizmu wprowadzone z zewnątrz. Dr Rosenberg wraz ze swymi współpracownikami spróbowali inaczej. Zamiast zatruwać lub napromieniowywać chore komórki podjęli próbę wzmocnienia

naturalnych zdolności obronnych organizmu. System obronny czyli immunologiczny w normalnej sytuacji jest przeciwieństwem w stanie bronić organizm przed ogromną ilością niebezpieczeństw. Powstawanie nowotworu wydaje się właśnie wyłamaniem komórki spod nadzoru tego mechanizmu, gdy jest on zbyt słaby lub przeciążony. Spotęgowanie jego naturalnych zdolności do kontroli i niszczenia chorych komórek, także komórek rakowych, mogłoby się okazać najlepszą, bo naturalną bronią organizmu przed nowotworem.

Jak jednak skłonić system immunologiczny ludzi cierpiących na raka do większej aktywności? — Autorzy artykułu na ten temat (większość gazet i tygodników amerykańskich zamieściła informacje o pierwszych efektach stosowania terapii dr. Rosenberga na najbardziej poczytnych kolumnach) w tygodniku „Newsweek” piszą w ten sposób:

„Białe komórki krwi, zwane limfocytami, są pobierane z ciała pacjenta i hodowane poza nim wraz z dodanym specjalnym czynnikiem wzrostu zwanym interleukinem-2 (IL-2), który podwyższa ich funkcje immunologiczne. Po kilku dniach białe komórki wraz z dodatkową dawką tego czynnika wzrostu zostają wprowadzone ponownie do organizmu pacjenta”.

W czasie prób opisanych w „New England Journal of Medicine”, dr Rosenberg i jego koledzy, poddali tej terapii

25 pacjentów z różnymi rodzajami raka w stanie zaawansowanym. W 11 przypadkach nowotwory zmniejszyły się o 50 procent lub więcej, w jednym przypadku nowotwór zniknął całkowicie. W powściągliwej prozie naukowego opisu dr Rosenberg zwraca uwagę na wstępny charakter uzyskanych wyników: „Należy podkreślić, iż badania te dotyczyły ograniczonej liczby pacjentów i że zarówno częstota jak i trwałość odpowiedzi na tę terapię musi zostać dopiero oceniona”.

Dlaczego mimo tych zastrzeżeń nowa metoda wywołała duże zainteresowanie w świecie medycznym? Przede wszystkim dlatego, że stwarza możliwość leczenia nowotworów równocześnie w całym organizmie. Dotychczasowe metody okazywały się w 60 procentach nieskuteczne, m.in. dlatego, że komórki nowotworów, zanim je zidentyfikowano w jednym miejscu, najczęściej zdążyły się już przenieść także gdzie indziej.

Stosowany w nowej terapii czynnik wzrostu (IL-2) został po raz pierwszy wyizolowany z komórek w 1976 r. przez dr Roberta C. Gallo z NCI, który spostrzegł, że pomaga on rosnąć komórkom limfocytów w hodowlach poza organizmem.

Pierwsze eksperymenty na zwierzętach nie doprowadziły jednak do żadnych pozytywnych rezultatów. IL-2 i wzmocnione pod jego wpływem komórki limfocytów zwane killer celis — komórki-zobójcy — podawano wówczas osobno. Dr Rosenberg zauważył, że nowotwór zmniejsza się dopiero wówczas, gdy czynnik wzrostu i limfocyty wprowadzone są do organizmu pacjenta łącznie. Pierwszym pacjentem, wobec którego zastosowano tę terapię była rok temu 29-letnia kobieta za śmiertelną formą raka skóry. Kiedy opuściła szpital po serii zabiegów dr. Rosenberga, nie widać było jeszcze żadnej poprawy. Gdy wróciła po kilku tygodniach na badania kontrolne, okazało się, że rak zniknął. W rok po leczeniu jest jedyną osobą, u której rak po zastosowanej terapii ustąpił zupełnie.

Dr Steven Rosenberg, który zyskał w prasie amerykańskiej miano supergwiazdy medycyny „a medical superstar” z uwagi na swe dotychczasowe osiągnięcia, uzyskane stopnie naukowe, tytuły honorowe i opublikowane prace naukowe ostrzega w ostatniej z nich: „Nie jest to lek na nowotwory na rok 1985”.

Na tym etapie leczenie jest jeszcze ogromnie skomplikowane, czasochłonne i rujnujące finansowo. Także uboczne efekty stosowania tej terapii mogą być poważne. Prowadzi się jednak równocześnie wiele prac nad zmniejszeniem tych wszystkich ograniczeń. Między innymi techniki inżynierii genetycznej umożliwiają uzyskiwanie większej ilości interleukinu-2. To także może zmniejszyć koszty terapii i uczynić ją szerszej dostępną.

Dyrektor Narodowego Instytutu Raka (NCI) dr Vincent T. De Vita uważa, iż **metoda ta jest najbardziej obiecującą ze znanych do tej pory.** Jej autor, dr Steven Rosenberg, otrzymał wraz z badaczem japońskim dr. Tadatsugu Taniguchi doroczną nagrodę NCI za badania nad rakiem.

Nie traćmy więc nadziei na zwycięstwo nauk medycznych nad rakiem!

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Bóg Stworzyciel

Dzięki Objawieniu poznaliśmy prawdę o tym, że Bóg jest jeden, ale w trzech Osobach. Jest to zarazem największa tajemnica naszej chrześcijańskiej wiary, której rozum ludzki zgłębić nie może. Bóg pomógł nam pojąć przynajmniej to, że nie jest w sobie wielkim Samotnikiem, ale jako Ojciec rodzi Syna i miłuje Go w Duchu Świętym. Niczego więc Bogu nie potrzeba z zewnątrz do szczęścia. On ma pełnię życia w sobie. Tym większą wdzięczność winniśmy Bogu za to, że nas zaprzagnął powołać do istnienia. Nas i inne byty na niebie i na ziemi. Nie było nas, a jesteśmy! Nie było ziemi ani gwiazd, a są. Dlaczego? Bóg tak chciał. Nie musiał, ale chciał. Czemu zaprzagnął dać istnienie niezliczonym bytom materialnym, a szczególnie nam, ludziom?

Odpowiedź daje pierwsza strofa nowej pieśni religijnej: „Gdyby Bóg nie kochał nas, świat by jeszcze dziś nie istniał”. To miłość nakazała Ojcu niebieskiemu użyć siły, którą określamy wszechmocą. By mogły istnieć i rozwijać się byty rozumne podobne do Boga, Ojciec niebieski powołuje do istnienia dwa światy: niewidzialny, czyli duchowy i widzialny, czyli materialny. Mówi o tym pierwsze zdanie Biblii: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię”. Powołaniu do istnienia nieba i ziemi poświęcimy kolejne gawędy. Dziś pragnę skupić się nad słowem „stworzył”, którym Biblia określa działanie Boże na zewnątrz.

Sięgnijmy do katechizmu, bo tam znajdziemy najprostsze, a zarazem chyba najwłaściwsze wyjaśnienie stwórczego działania. Katechizm uczy: „Stworzyć, to znaczy uczynić coś z niczego. Stwarzać może tylko Bóg, bo on jest wszechmogący”. Wszystko wydaje się proste, ale jak się zaraz przekonamy i w tej definicji zaczerpniętej z Biblii co do treści, mieści się kolejna wielka tajemnica wiary, którą stanowi potęga Boga i Jego dobroć. Przed wiekami niczego oprócz Boga nie było. Przyszedł jednak moment, w którym zaistniało niebo i ziemia. Stało się tak z woli Boga. Pismo Święte stara się przybliżyć nam czyn stwórczy Boga: „On rzekł i stało się wszystko”, a więc zadziałał bez użycia jakiegokolwiek materiału, narzędzi i bez wykorzystania czasu, który zaczął się dopiero w chwili stwarzania.

Niektórzy uczeni chcieliby widzieć stwarzanie jako pracę Boga przy uformowaniu rozproszonych cząstek materii, która byłaby ową nicością. Tak nie wolno pojmować Bożego działania na początku dziejów. Nicose to zaprzeczenie jakiegokolwiek formy istnienia duchowego czy materialnego, a najdrobniejszy okrucuch materii czy formy duchowej to już jest „coś”, z czego można formować byty bez użycia wszechmocy Boga. Tak więc nie wolno nam mieszać **dzieła stworzenia z dziełem tworzenia**. Siłą tworzenia, przemiany, rozwoju dysponuje każdy byt. Siłą stwarzania wyłącznie wszechmogący Bóg. Nikt z ludzi nie może jednym słowem, ani nawet całym potokiem słów powołać do istnienia czegokolwiek. Potrafimy jednak czynić dzieła podobne do tych, które czyni Bóg, ale już na bazie materiałów będących efektem tajemnicy stworzenia.

Jest rzeczywiście trudne do zrozumienia, jak to się dzieje, że na rozkaz Boga, coś, czego nie było, staje się samoistnym bytem. Ile piękna w tych bytach, których nie było, a obecnie istnieją, ile gatunków i form, których ciągle dokładnie poznać nie możemy. Człowiek zachęcony przykładem Stwórcy, a nawet Jego rozkazem, stara się tworzyć. Wielkie dzieła ludzkiego rozumu przyrównujemy często do aktu stwórczego Boga. Czytamy w książkach nie bez racji: „Geniusz ludzki stworzył nowoczesną technikę i kulturę”. To „stworzenie” jest jednak przenośnią. W rzeczywistości odkrywamy jedynie prawa i wykorzystujemy je w służbie dla ludzkości.

Wynalazki i wielkie ludzkie dzieła to efekt niekiedy pracy wielu pokoleń uczonych czy tysięcy pracowników. Tak przecież przy piramidach przez długie dziesiątki lat pracowało setki tysięcy ludzi, a każde wielkie dzieło stworzone przez ludzki umysł było i jest również pracochłonne i czasochłonne. Możemy tworzyć wykorzystując dane przez Boga zdolności, czas, materiał i narzędzia oraz naturę. Jakże wspaniała jest nasza Biblia, nasza księga wiary, która umie odróżnić ludzkie działanie od stwórczego wysiłku Boga.

Jeśli z podziwem patrzymy na dzieła ludzkie, to jakież podziw powinien napełniać nasze serca dla dzieł Boga. My jedynie rysujemy ślady na tym, co otrzymaliśmy od Pana. Z ogromną wdzięcznością korzystamy z darów, które otrzymaliśmy i nieustannie wraz z autorami natchnionych ksiąg Pisma Świętego powtarzamy hymn na cześć naszego Ojca, który powiedział i stały się wszystkie rzeczy ze względu na nas i dla nas. Chociaż nie rozumiemy cudownej mocy Boga, dzięki której Jego słowa stają się ciałami, czyli zmieniają się niejako w duchy i materialne byty, to tym mocniej winniśmy dziękować Ojcu za to, że z miłości do nas stworzył niebo i ziemię.

KS. ALEKSANDER BIELEC

Dzieje cywilizacji ⁽⁹³⁾

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1848	Polska	Powstanie wielkopolskie narodo-wo-wyzwoleńcza walka przeciwko Prusom, związana z Wiosną Ludów. Kierowane przez Rząd Narodowy w Poznaniu. Jego lewica dąży do wywołania powstania ludowego na ziemiach polskich, prawica — do uzyskania autonomii dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego.
1843 13 III	Austria	Wybuch rewolucji w Wiedniu, ucieczka znenawidzonego min. Metternicha.
1848	Polska — Austria — Węgry	Generał Józef Bem broni Wiednia, stojąc po stronie powstańców. Potem przedostaje się na Węgry, gdzie przywódca powstańców węgierskich, Kossuth, powierza mu obronę Siedmiogrodu.
1848 IV	Polska, Galicja	Demonstracje w Galicji, żądające zniesienia pańszczyzny, zwiększo-nych swobód politycznych.
1848 17 IV	Polska, Galicja — Austria	Rząd austriacki ogłasza zniesienie pańszczyzny.
1848 26 IV	Polska, Galicja	Walki na ulicach Krakowa; kapitu-lacja miasta.
1848 30 IV	Polska	W Wielkopolsce — pacyfikacja pruska napotyka opór powstańców: pod Miłosławiem — zwycięska bitwa Mierosławskiego.
1848 2 V	Polska	Zwycięstwo Mierosławskiego pod Sokolowem. Ustanie działań wojen-nych. Lewica powstania chce roz-winąć partyzantkę, prawica — dąży do autonomii. Oddziały idą w roz-sypkę.
1848 9 V	Polska	Podpisanie aktu kapitulacji powsta-nia wielkopolskiego. Następuje bru-talna pacyfikacja kraju.
1848 2—3 XI	Polska, Galicja	We Lwowie walki uliczne. Kapitu-lacja miasta.
1848	Polska	Lucjan Siemieński zakłada w Kra-kowie „Czas”, późniejsze czasopismo galicyjskich konserwatystów.
1848—1849	Polska — Włochy	Adam Mickiewicz tworzy we Wło-szech Legion polski do walki wyz-woleńczej Włochów przeciw Austrii.
1849	Polska — Włochy	Ludwik Mierosławski dowodzi pow-stańcami na Sycylii.
1849	Węgry — Austria	Stłumienie powstania Węgrów. Po-czątek reakcji w Europie.
1849	USA	M. Gorrie konstruuje pierwszą chłodziarkę mechaniczną.



Sylwetki: dorożkarz warszawski w II poł. XIX w.

W 85 rocznicę śmierci

Wielki samotnik

— ALEKSANDER GIERYMSKI

Aleksander Gierymski (1850—1901) należał, obok swojego brata Maksymiliana, do malarzy największej miary, mających dla polskiej sztuki znaczenie węzłowe. Obydwaj bracia urodzili się w Warszawie. Po krótkotrwałej nauce w Warszawskiej Szkole Rysunkowej Aleksander Gierymski przyjechał w 1868 r. kształcić się do Monachium, do Maksymiliana, którego uwielbiał i w którego cieniu na razie pozostawał. Do śmierci brata był zawsze tym drugim Gierymskim, wpatrzonym w tamtego i nieco tamtym skrzepowany. Gdy Maksymilian umarł, Aleksander, jako malarz, jak gdyby się wyzwalał. Z całą siłą ogromnego talentu kontynuuje to, co Maksymilian rozbudził, jest mu wierny i pamięcią oddany, jak był mu oddany za życia. A jednak rozumie, że dopiero obecnie jest panem siebie i swojej sztuki.

W powiedzeniu, że Aleksander kontynuuje to, co rozbudził w nim Maksymilian, jest prawda i nieprawda. Aleksander bowiem zawsze trwał samotnie, odróżniał się od wszystkich, stał jak gdyby na uboczu, zawsze chciał być sobą, wobec czego i program starszego brata bardzo po swojemu rozumiał. Zyskiwało mu to opinię dziwaka i zarozumialca. Tymczasem nie robił niczego na przekór, po prostu szedł własną drogą, uciążliwą bardzo. Jego sztuka przechodziła różne etapy, on sam zaś był stale za czymś w pogoni. Zwycięstwa przenikają się w jego biografii z tragicznymi klęskami. Była to niepospolita pogoń za ideałem malarstwa, które zdolne byłoby poruszać sumienia innych, a równocześnie pogoń za tym, co nowe nieprzekupne, szczere.

Niedługo po śmierci brata wyjeżdża Aleksander do Włoch. Pobyt w Rzymie był dla Gierymskiego ucieczką. W Warszawie odniósł kilka sukcesów, lecz na razie nie umiał się w niej odnaleźć. Włochy były schronieniem, schronieniem takim, w którym na każdym kroku ma się możliwość obcowania z najwspanialszymi dziełami sztuki, którym stale brzmi głos największych: Rafaela, Leonarda, Michała Anioła, Tycjana. Pozostając tu przez pięć lat, stara się przemyśleć i zrozumieć: kim jest i jakim powinno być jego malarstwo. We Włoszech odnajdzie swoją drogę. Zrozumie, że nie historia jest jego głównym powołaniem, nie stanie się niewolnikiem natury ani tradycji, choć się u malarzy dawnych uczy. Stwierdził, że wrogiem malarstwa jest akademizm, wobec tego stara się zapomnieć wyniesione z Monachium nauki.

Podpada się w jakiejś mierze hasłu dnia, którym rozbrzmiewają najbardziej postępowe środowiska malarskie. W nim widzi wielką perspektywę malarstwa i nie myli się. To hasło po francusku brzmi „plein air” czyli spolszczając: pełne światło. Światło natury, światło dnia, światło żywe, a nie pracowniane oświetlenie. Jest to przecież koniec trzeciej ćwierci dziewnastego stulecia. To, co wkrótce nazwane zostanie impresjonizmem, skutecznie zaczyna wkraczać na arenę dzieł sztuki. Gierymski będzie jednym z tych, którzy sobie te hasła przyswoją.



Aleksander Gierymski:
„Chłopiec niosący snop”

Nie czyni z nich jednak doktryny, nie chce poświęcić im swej niezależności. Nie rezygnuje ze swego stania na uboczu. Gorzkiego, wątpliwego obserwatora i życia, i sztuki. To stanie na uboczu być może też było wyrazem stałej gotowości poszukiwania doskonałości.

W epoce rzymskiej, powstało jedno z największych zamierzeń Gierymskiego, słynna *Altana*, nad którą pracował kilka lat, i zgodnie ze swoim zwyczajem, wciąż zmieniał. Nie dochowała się ona zresztą do naszych czasów w kształcie pierwotnym, pozostał obraz na fragmenty, dlatego że nie był w stanie osiągnąć tej doskonałości, do jakiej dążył i jaka przekroczyła wszelkie możliwości.

Po pięciu latach pobytu w Rzymie Aleksander Gierymski powraca do Polski. Data ta rozpoczyna najwspanialszą epokę jego twórczości — okres warszawski, mający najbardziej dojrzałe dzieła, będące zarazem jak gdyby manifestem realizmu krytycznego, zawierającego elementy krytyki społecznej. Koncepcja malarstwa z okresu *Altany* została już daleko poza nim. W Warszawie znajdujemy malarza wnikliwie obserwującego potoczne życie, pragnącego ukazać je prawdziwie. Okres warszawski, zainaugurowany w roku 1879, przynosi takie arcydzieła, jak *Pomarańczarka*, *Przystań na Solcu*, *Trąbki*, *Piaskarze*.

Nie jest teraz Gierymski w Warszawie osamotniony. Spotyka tu miłośników sztuki i artystów podobnie jak on myślących, doceniających jego talent, walczących o to, by nie uważano go już za „młodszego brata”. Wśród wielbicieli jego talentu

znajdzie się późniejszy jego biograf, pisarz i malarz, Stanisław Witkiewicz, bliski jego idei okaże się także Prus. Ta grupa pełnych zapału i entuzjazmu ludzi przystąpi wówczas do wydawania w Warszawie ilustrowanego pisma literacko — artystycznego „Wędrowiec” głoszącego hasła realizmu, a więc hasła konieczności poszukiwania prawdy życia i przekazywania jej za pomocą środków wyrazistych, klarownych i surowych.

W grupie „Wędrowca” Gierymski stanie się wkrótce postacią czołową. Jest bowiem w niej indywidualnością najpotężniejszą, z którą nikt — gdy chodzi o siłę talentu, siłę wyrazu — równać się nie może.

Jest to okres, w którym z dużym opóźnieniem w stosunku do Europy rozwija się w naszym kraju przemysł i umacniają stosunki kapitalistyczne. Wykształca się i dochodzi do głosu proletariatu i on to podejmuje walkę o wyzwolenie narodowe i społeczne. Warszawa, w której zachodzą w tym czasie głębokie przemiany, stanowi jakoby soczewkę skupiającą wszystkie te procesy i konflikty. Nic z tego nie uchodzi uwagi malarza, który wnikliwie okrywa atmosferę tych lat. Wyzbyty jest zresztą jakiegokolwiek czułości, sentymentalizmu, z całą odwagą ukazuje istotny stan rzeczy.

Gierymski dając sztuką swą świadectwo życiu codziennemu, smutnemu, przekazywał prawdę o społeczeństwie. Nie należał do tych, którzy chcieliby budzić sumienia patriotyczne, tak jak Matejko, On pragnął poruszać sumienia zwracając uwagę na tragizm, na nędzę współczesnych mu ludzi, na krzywdę społeczną. Powoduje to ataki na malarza, dają się słyszeć głosy próbujące umniejszyć wartości jego sztuki. To prawda, jego sztuka jest inna niż ta, którą wykształciła nasza tradycja. Rzadko pobrzmiwają w jego dziele nury romantyzmu i poezji. Czasy się przecież zmieniają, a Gierymski należy do tych, którzy poddają nowy ton nowy i donośny.

To realistyczne malarstwo, z trudem sobie torowało drogę, wywołując częściej sprzeciw, a rzadziej zachwyty, a sam Gierymski wciąż znajdował się w ostrej opozycji wobec burżuazyjnego społeczeństwa. W 1887 r. „Wędrowiec” z wielu powodów, w tym finansowych, upada. Gierymski zaś coraz bardziej rozczulony, nie zrozumiany, właściwie nie uznawany, nie mogący zapewnić sobie wystarczających środków utrzymania, po paru zaledwie latach pobytu w ojczyźnie po raz wtóry udaje się za granicę i tam, pomiędzy Monachium, Paryżem i Włochami spędzi kilkanaście ostatnich lat swego życia, raz tylko odwiedzając w tym czasie Polskę.

Zmarł i został pochowany w Rzymie w 1901 roku. Jego dzieło wnet miało doznać niezwykłego triumfu. Obrazy samotnika, do szaleństwa cierpiącego nad tym, że jest nie rozumiany, nie doceniany, zadziwiają i zachwycają następne pokolenia, a wpływ Aleksandra Gierymskiego na rozwój polskiego malarstwa staje się w niektórych okresach decydujący. Sprawdziły się słowa, które Stanisław Witkiewicz powiedział w zakończeniu swej książki o malarzu:

„Gierymski i ci wszyscy, którzy przed nim i razem z nim dążąc do artystycznych celów, uderzyli się o falę społecznej obojętności i wytrzymawszy jej napór poszli dalej, dowiedli swoim życiem i twórczością, jak niesłuchanie czujnym powinno być społeczeństwo, żeby nie zmarnować najlepszych, najdroższych sił swoich przez ciasnotę pojęć i tępa nieruchomość myśli”.

E. SOPOCKI

Z zagadnień wychowawczych



Kiedy przed dwoma laty w jednym z warszawskich domów kultury byłem świadkiem finalowego występu „aktorskiego” przedszkolaków, nie mogłem wyjść z podziwu nad możliwościami, jakie drzemią w tych 4- i 5-letnich dzieciach. Wszystkie z ogromnym przejęciem grały swoje role, magiczny świat teatru pochłonięły je całkowicie, chociaż była to tylko zabawa.

Jak twierdzi w swojej książce „Homo ludens” znany badacz kultury J. Huizinga, dziecko od pierwszych chwil uzyskania świadomości uczestniczy w rytuale. Jest nim zabawa, która jest starsza od kultury. Potrzeba zabawy — cecha przyrodzona każdego człowieka — ma swoje źródło w symbolicznych przekształceniach doświadczeń, co z kolei istnieje od zarania

ludzkości. Faktem jest bowiem, że owo symboliczne przekształcanie doświadczeń należy do elementarnych potrzeb umysłu od chwili, gdy osiąga on stan ludzki. Symbolizowanie właściwie dane jest wyłącznie człowiekowi, i ono też wynosi go ponad świat zwierzęcy.

Dziecko rozpoczyna swe życie z poziomu świadomości człowieka pierwotnego. Świat traktowany jest przezeń jako jedność, co wyraża się w braku odczuwania różnicy między własną osobowością i światem zewnętrznym, między światem istot żywych i światem rzeczy. Nieświadomie kulturuje więc animizm i magię. I tak np. w drugim okresie życia, gdy dziecko utożsamia życie z ruchem, oba czynniki — animizm i magia — uzupełniają się. Pojawiające się słońce na niebie tłumaczy więc na sposób dwojaki: magiczny — kiedy sobie przypisuje „zasługę” poruszania się słońca, lub animistyczny, który wyraża się w przekonaniu, że to „słońce za nim chodzi”.

Zabawa, w której uczestniczy dziecko pozbawiona jest przy tym wszelkich cech praktycznych. Służy ona jedynie przyjemności. Zabawa należy więc do czynności idealnych, zaspokajających potrzeby indywidualne i społeczne. Ponadto zabawa ujęta w pewne normy, ma swój początek i koniec, a także miejsce, może też być powoływana „do życia” wielokrotnie.

Większość zabaw dziecięcych ma charakter ruchowy i wiąże się z inscenizacją pewnej fabuły. Biorąc udział w zabawie dzieci świadomie przechodzą ze świata rzeczywistego w świat umowny. Biorą na siebie określone role, realizując je z odpowiednią powagą. Mają wprawdzie świadomość, że jest to tylko „udawanie”, niemniej w ich grze wszystko odbywa się serio. To właśnie decyduje o tym, czy zabawa jest udana. Dlatego każdy, kto chciałby zakłócić jej tok, ot chociażby niesforny równolatek, jest przez nie niemile widziany i z całą stanowczością eliminowany z grupy.

Rola zabawy w życiu dziecka jest szczególnie ważna. Zabawa bowiem jest pierwszym stadium uczestnictwa dziecka

w społecznym działaniu, chociaż na razie działanie to ma charakter rytualny i... teatralny. W tym aspekcie jest ona nie tylko przygotowaniem do życia, ale i do uczestniczenia w sztuce. Dziecko wyprawdzone z kręgu zabawy odnajduje w teatrze znany w sobie układ i z uczestnika obrzędu staje się widzem. Nabierając zaś świadomości o „udawaniu” obserwowanych przezeń postaci i przedstawienia, a więc fikcyjności i całej umowności sytuacji teatralnej, doświadcza przeżyć estetycznych.

Nie zmniejsza to jednak w niczym jego emocjonalnego zaangażowania w zdarzenia teatralne, rozgrywane się w obrębie realnej rzeczywistości. Rzeczywistość ta schodzi zresztą na plan dalszy, gdyż umysł dziecka cieszy się przede wszystkim fabularnym następstwem obrazów, przyjmując je za prawdziwe, przynajmniej w trakcie trwania spektaklu.

Dlatego wejście w świat baśni i pełne w nim uczestnictwo, jakie dokonuje się w czasie trwania spektaklu, jest dla dziecka tak ważne i odkrywcze. Dlatego też przedwczesne pozbawianie dziecka tej iluzji jest niewskazane. Wszelkie wprowadzanie elementów antybaśniowych, czy granie w konwencji „teatru w teatrze” mijają się z celem, gdyż pozbawia dziecko przyjemności, nie mówiąc już o tym, że jest niezrozumiałe. Jeśli nawet dziecko wcześniej czy później ma świadomość, że teatr jedynie przedstawia zdarzenia, to i tak podświadomie oczekuje, by założoną grę doprowadzić do końca. Zatem wszystko, co wprowadzi do niej elementy dysharmonii nie będzie mile widziane.

Teatr dla dziecka powinien więc spełniać warunki, jakich dziecko od niego oczekuje, a więc: powagi i uroczystej podniosłości. Prymitywny (jeszcze) umysł dziecka traktuje go bowiem jako swoiste sacrum i nie ma powodu, nim samo nie zacznie rozumieć pewnych rzeczy, odbierać mu tego, co jest autentyczną potrzebą jego 5-letniej duszy.

Oprac. na podst. książki:
„Wartości w świecie dziecka i sztuki dla dziecka” —
(EIDO)

JULIA DUSZYŃSKA przygody



Cudaczek-Wyśmiewaczek trzyma się za pękaty brzuszek i tańczy na kołnierzu pana Beksy, że tylko mu się trzęsie głowa jak cebula. A pan Beksa spojrział na kolegę i znowu w bek!
— Czego płaczesz? — pyta pani nauczycielka.
— Bo mnie... prze...ee...drze...źnia...

Zaczęła go pani nauczycielka zawstydzają, że taki duży uczeń i o tyle co płacze. Więc pan Beksa chciał przestać, ale zobaczył, że jego chustka jest całkiem mokra i nie ma czym obetrzeć zapłakanych oczu ani nosa.

— Uuuu... — zaczął rozpaczać na nowo.

Cudaczek-Wyśmiewaczek przechylił się, spojrział i... zrobiło mu się nagle niedobrze. Panu Beksie

kapało z oczu i z czerwonego nosa i z otwartych jak wrota ust. Już nie był śmieszny. Był obrzydliwy.

Cudaczek-Wyśmiewaczek złapał się za brzuszek, złapał się za gardło i na lew, na szyję zeskoczył na podłogę. W paru sekundach był przy drzwiach i wyskoczył dziurką od klucza.

Niedobrze! Mdl! Oj, jak okropnie mdli! A za drzwiami słychać jeszcze chlupanie tego bekisy. Uciekać! Uciekać, gdzie pieprz rośnie!

Przez dług. korytarz pędził Cudaczek-Wyśmiewaczek. Z całej siły przytrzymał pękaty brzuszek. Wpadł na schody. W dół po schodach! Galopem!

Opamiętał się dopiero na ulicy, kichnął, odetchnął i powiedział:

— Mam go dosyć! Nie wróć za nic! Pfuj, jak mnie wciąż mdli!

Zobaczył naprzeciwko aptekę i poszedł powąchać jakichś kropli trzeźwiących.

Trzy dni mdliło biednego Cudaczka. Trzy dni przesiedział w aptece na półce koło butli z amoniakiem. Ile razy ktoś przyszedł do apteki po amoniak, aptekarz albo jego zastępczyni, panna Irena otwierali butle, żeby trochę ułać do flaszeczki. Za każdym razem ostry zapach, od którego aż w nosie kręci, uderzał w nos Wyśmiewaczka. Wyśmiewaczek kichał i robiło mu się trochę lepiej. Kichał tak potężnie, aż panna Irena usłyszała i zapytała:

— Co się stało, że dziś pan tak cieniutko kicha?

— Ja? — zdziwił się aptekarz. Coś się pani przywidziało.

— Mnie się nigdy nic nie przywiduje — odpowiedziała panna Irena.

I zrobiła obrażoną minę. zupełnie jak panna Obrażalska z małego miasteczka. Na chwilę tylko, ale zrobiła. Cóż, kiedy Cudaczek-Wyśmiewaczek nie mógł się roześmiać, tak mu było niedobrze.

Po trzech dniach poczuł się lepiej. Zszedł z półki w aptecę i wyszedł na ulicę. Wyszedł i pierwsza rzecz... zobaczył pana

Beksę! Stał nad rynsztokiem i zalewał się łzami, bo jakiś samochód ochlapał go błotem. Całą buzię miał w kropki i łyż mieszały mu się z błotem i ciekły czarnymi stróżkami. A Cudaczek nie mógł się roześmiać. Na sam widok pana Beksy zrobiło mu się znów niedobrze. Zawrócił do apteki i wielkimi susami uciekał w stronę butli z amoniakiem.

— A to mam szczęście! — lamentował. — Nie mogę się odczepić od tego obrzydliwego mazgaja! Akurat musiał mi stać na drodze!

I dalej siedział za butlą. Brzuszek miał zupełnie pusty i zły był okropnie.

Pod wieczór ktoś wpadł jak bomba do apteki. Pan aptekarz uciekał właśnie jakąś maść w miseczce, więc zawołał pannę Irenę:

— Niech no pani pozwoli! Pewno coś pilnego, bo kawaler ma palto krzywo zapięte.

Cudaczek wychylił główkę jak cebulkę zza butli. Zobaczył chłopca może dziesięcioletniego. Palto miał rzeczywiście krzywo zapięte. Pierwszy guzik na drugą dziurkę. Drugi guzik na trzecią. Mało tego. Bystre oczki Wyśmiewaczka zauważyły, że chłopiec miał cały czubek ucha uwalany flamastrzem.

c.d.n.



Rozmowy z Czytelnikami

„Od dawna już — pisze w swym liście p. Arkadiusz Z. z Suwałk — mam trudności odnośnie chleba używanego w liturgii eucharystycznej. Wiadomo mi z lektury Biblii, że w Starym Zakonie na tzw. chleby pokładne używano wyłącznie chleba nie kwaszonego. Również Kościoły katolickie, przy sprawowaniu Mszy świętej i Komunii świętej posługują się chlebem prześnym (opłatkiem). Wbrew temu, Kościół prawosławny używa wyłącznie chleba kwaszonego. Gdyby więc było to możliwe, proszę o wyjaśnienie na łamach tygodnika „Rodzina”, kto właściwie ma rację?”

Szanowny Panie Arkadiuszu! Chleb praśny (po hebrajsku: „maccot”, zaś po grecku: „azy-moi”), używany był już w liturgii starotestamentowej, głównie w okresie dorocznego święta Paschy, będącego pamiątką wyjścia „narodu wybranego” z Egiptu. Ludzie starsi pamiętają zapewne, jak przed świętami Wielkanocnymi w świątyniach żydowskich wypiekano chleby praśne, czyli tzw. mace. W większości Kościołów chrześcijańskich taki właś-

nie chleb stanowi materię przy sprawowaniu sakramentu Eucharystii.

W Starym Testamencie chleb praśny wypiekany był w wypadku nieprzewidzianego braku chleba kwaszonego. Bowiem taki chleb można było przyrządzić najszybciej. Toteż, gdy w domu Lota zjawili się nie zapowiedziani goście, „on wyprawił im ucztę, upiekł praśniki i jedli” (Rdz 19,3). Podobnie postępowano w czasie żniw, gdyż przygotowanie chleba kwaszonego wymagało zbyt dużo czasu. Chleb nie kwaszony ofiarowano również Bogu razem z innymi pokarmami, gdyż — według polecenia Pańskiego — „przy rzeźnej ofierze dziękczynnej złoży (kapłan) placki praśne” (Kpł 7,12). Również tzw. chleby pokładne — składane po sześć w dwóch rzędach na szczerozłotym stole w „miejsu świętym” świątyni jerozolimskiej i zmieniane w każdą sobotę — wypiekane były z ciasta nie kwaszonego. Podobnie podczas Paschy (zwanej również świętem Praśników), Izraelici mogli spożywać wyłącznie chleb nie kwaszony. Udzielając bowiem Mojżeszowi pouczeń odnośnie zachowania tej uroczystości, Bóg przykazał: „Przez siedem dni jeść będziecie praśniki” (Wj 12,15). Zarządzenie takie miało uzasadnienie w poglądzie okresu starożytności, że kwas jest przyczyną wszelkiego zła oraz zepsucia moralnego. Jeszcze obecnie na święta Wielkanocne, zamiast chleba kwaszonego, używają Żydzi tzw. „mac”, wypiekanych z mąki pszennej z wodą, bez kwasu i innych dodatków.

Ustanawiając sakrament Eucharystii — jak relacjonuje Ewangelista — „wziął Jezus chleb i pobłogosławił, łamał i dawał uczniom, i rzekł: Bierście, jedzcie, to jest ciało moje” (Mt

26,26). To samo stwierdzają dwaj następni Ewangelisci (por. Mk 14,22; Łk 22,19). Nie spotykamy jednak w ewangeliach wzmianki, że był to chleb nie kwaszony. Jednak pierwsze gminy chrześcijańskie, zachowujące początkowo ścisłą więź z synagogą żydowską i przestrzegając jej przepisów, przynajmniej w czasie Wielkanocy przy sprawowaniu Eucharystii posługiwały się chlebem nie kwaszonym. Również wielu pisarzy wczesnochrześcijańskich (wśród nich Cyprian, Euzebiusz z Cezarei, Jan Chryzostom, Epifaniusz z Salaminy, Augustyn oraz Izydor z Sewilli) — mniej lub bardziej wyraźnie — mówiło o chlebie praśnym, jako materii Eucharystii.

Do XI wieku, tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie, zarówno chleb praśny jak i kwaszony, uważany był za jednakowo ważną materię sakramentu Eucharystii. Zwyczajowo jednak coraz częściej posługiwano się w Kościele wschodnim chlebem kwaszonym. Zwyczaj ten stopniowo stawał się prawem, chociaż używanie do konsekracji innego chleba nie było zabronione. Dopiero patriarcha Michał Cerulariusz opowiedział się za używaniem — koniecznym do ważnego sprawowania Eucharystii — chleba kwaszonego. Wprowadzenie takiej właśnie praktyki argumentowano tym, że chleba kwaszonego użył Chrystus w czasie Ostatniej Wieczerzy, taka była praktyka Kościoła pierwszych wieków oraz, że tylko chleb kwaszony jest prawdziwym, doskonałym chlebem. Toteż Kościoły wschodnie (za wyjątkiem ormiańskiego i malabarskiego) posługują się podczas sprawowania Mszy św. chlebem kwaszonym, uważając, że jest to zgodne z tradycją i praktyką apostołską, natomiast dopiero później na Za-

chodzie zaczęto używać chleba nie kwaszonego. I tak zwyczaj używania chleba praśnego podczas Mszy św. znany był na Zachodzie (Hiszpania, Galia, Anglia, Germania) już w VII wieku. Stąd rozprzestrzenił się dalej. Praktyka taka wpływała z przekonania, że przy ustanowieniu Eucharystii posłużył się Chrystus chlebem nie kwaszonym. Tylko bowiem taki spożywano podczas Paschy żydowskiej. Przekonanie to ma podstawę w poleceniu Zbawiciela, który — wysyłając dwóch uczniów do Jerozolimy — powiedział: „Idźcie do miasta, do wiadomego nam człowieka i powiedzcie mu: Nauczyciel mówi: Czas mój bliski, u ciebie urządź Paschę z uczniami moimi” (Mt 26,18). Skoro zaś była to wieczerza paschalna, nie mogło być mowy o spożywaniu innego chleba, jak tylko nie kwaszonego. Warto również przypomnieć, że wszystkie Kościoły reformacyjne, podczas swoich nabożeństw komunistycznych używają wyłącznie chleba praśnego.

Mimo to rzymskokatolicki „sobór” florencki (1438—1442) w dekreście skierowanym do Greków — unitów, stwierdza: „Na chlebie pszennym, praśnym lub kwaszonym, bywa Ciało Chrystusa spełnione”. Bowiem chleb praśny i kwaszony różnią się od siebie tylko przypadłościowo. Zatem jeden i drugi wystarczy dla ważności sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej. Posługiwanie się chlebem praśnym lub kwaszonym jest po prostu kwestią tradycji w danym Kościele.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam

DUSZPASTERZ



PORADY

Sprawa najważniejsza — oddech

Sprawa najwyklesza, ale często jakże nieprzyjemna, zarówno dla „nosiciela”, jak i dla otoczenia. Nie wszyscy bowiem, niestety, mogą się cieszyć świeżym, zdrowym i pachnącym oddechem, co daje się najbardziej odczuć w pomieszczeniach zamkniętych, w licznych zbiorowiskach ludzkich czy w środkach komunikacji miejskiej.

Skąd się bierze ta przykra dolegliwość?

Przyczyna pierwsza jest oczywista i na szczęście przejściowa, a wynika po prostu ze zjedzenia jakiegoś „aromatycznego” dania lub tylko przyprawy. Tu prym wiodą oczy-

wście czosnek i cebula. Należą one zresztą do najtrwalszych zapachów i w pewnych warunkach mogą się utrzymywać nawet do 72 godzin. Często jednak nieprzyjemny oddech może być spowodowany przez jajko na twardo czy niektóre wędliny. Zdarza się również ta przypadłość po użyciu niektórych leków, czy, co jest oczywiste, po użyciu tytoniu czy wypiciu alkoholu.

Jeśli zaś chodzi o przyczyny trwałego czy też dłuższy czas utrzymującego się nieprzyjemnego oddechu, to mogą być one bądź miejscowe, bądź ogólne. Do tych pierwszych należy zatrzymanie śliny czy różnego rodzaju miniinfekcje: resztki pokarmu rozkładane są przez mikroorganizmy, dając w efekcie produkty o zapachu amoniaku lub siarki. Dzieje się tak u niektórych osób po przebudzeniu, gdy wydzielana w mniejszej ilości ślina nie oczyszcza jamy ustnej, a objawem tego m. in. jest biały, obłożony język.

Do przyczyn natury ogólnej zaliczyć można choroby zębów lub dziąseł, i te przypadki występują w ponad 50%. Może to więc być zatrzymanie resztek pożywienia między zębami po niezbyt dokładnym wieczornym ich umyciu, może być zbyt nienawarstwienie płytki nazębnej (*plaque*), może być ostre lub chroniczne zapalenie dziąseł lub wreszcie paradontoza. Tak więc przy wspomnianych dolegliwościach najpierw należy udać się do dentysty i wykluczyć sprawę higieny jamy ustnej, a dopiero potem do laryngologa.

Wbrew powszechnemu mniemaniu nieprzyjemny zapach z ust nie jest skutkiem złego trawienia, może natomiast czasem być spowodowany niedoczynnością nerek (wówczas sygnałem ostrzegawczym jest zapach amo-

niaku). Zapach acetonu natomiast pojawia się u osób chorujących na cukrzycę — i u głodujących dla schudnięcia. U niektórych kobiet nieprzyjemny zapach z ust może być spowodowany zaburzeniami hormonalnymi. Nie można też nie wspomnieć o przyczynach natury psychicznej — o stanie depresji czy głębokiego nerwowego załamania.

Co więc robić? Jak pozbyć się tej przykłej dolegliwości?

Cóż, nie ma tu jakiejś generalnej zasady. Każdy przypadek musi być traktowany indywidualnie. Trzeba bowiem wysledzić przyczynę i zlikwidować ją. Przykry, odczuwalny skutek należy zaś doraźnie zlikwidować bądź zneutralizować. Tutaj zaś najlepsza i niezastąpiona jest profilaktyka: szczotka do zębów i częste mycie i szczotkowanie zębów i języka, stosowanie płynów antyseptycznych do płukania ust, dezodorantów. Pomagają też pastylki miętowe, płukanie roztworem soli (łyżeczka do kawy na szklanke wody). W razie przykrego oddechu po przebudzeniu pomaga szklanka wody natychmiast po wstaniu z łóżka (co zresztą i z innych względów jest bardzo korzystne i wskazane). Do naturalnych środków dezodorujących należą jabłka, nać pietruszki, ziarenka kawy czy goździki. Fitoterapeuci proponują również napar z mięty pieprzowej, świeżej lub suszonej, tymianku bądź melisy. Nieugiętym zaś zwolennikom spożywania jakże przecież zdrowych cebuli i czosnku, radzimy przekrawać je wzdłuż i wyjmować zgrubiały środek. Zabieg ten zmniejsza zapach i jednocześnie polepsza trawienie.

(na podst. „Femme pratique” tłum. i oprac. ed)

Tylko Marek stał nieporuszony, ze zmarszczką na czole i zaciętymi ustami, patrzył na twarz ojca.

A twarz ta coraz się przeciągała, żółkła, z piersi dobywało się mozolne tchnienie, w którym bystre ucho rozróżnić mogło coraz niewyraźniej:

— Judica me Deus et discerne causam meam...

Uroczyście cisza zaległa pokój... Była to agonja, przedśmieszek wieczności!

W oknie pobladły gwiazdy i uderzyła woń rosy porannej, padającej na kwitnące róże na dziedzińcu. Krótka noc letnia dobiegała kresu.

Aż wreszcie, gdy zapiały trzecie kury, Czertwan oczy rozwarł szeroko, na ryngraf je podniósł i westchnął. Gromnica wysunęła mu się z rąk i zgasła, powstał gwar i ruch okropny.

Porwali się wszyscy. Stary oczy miał otwarte, łez śmiertelnych pełne, rysy dziwnie pogodne.

— Jak żył, tak umarł! — zamruczał Ragis, ocierając wąsy i powieki.

— O Jezu! o Jezu! — ryczała żona, tłukąc czoło o brzeg łóżka.

— Światła, Józef! — rzucił swój pierwszy rozkaz młody pan Skomontów.

Marek usunął się trochę i w okno spojrzął.

Brzask wiosenny świecił i dzień nadchodził, różowymi smugami zaglądając do izby.

Budziły się ptaki po gałęziach, wstawali ludzie, zwierzęta, owady najlichsze do życia, do pracy, do ruchu, tylko on, starzec pracowity jak pszczoła, ranny jak skowronek, czujny jak kur, nie wstawał.

Zdał już swą pracę i trud — odpoczywał. Był to dla niego dzień wielkiego święta i spokoju!

II

W tydzień po śmierci Czertwana oryginalny orszak przeciągał ulicą zaścianka Sandwile. Przodem szedł Rymko Ragis z dubeltówką przez plecy i borsuczą torbą przy boku, otoczony półtuzinem psów rozmaitych. Na sznurku prowadził oswojonego lisa, a z zana-drza sieniej kapoty wyglądały pyszczki srokaków królików. Wędrowna ta menażeria poprzedzała wóz drabiniasty, eskortowany przez ospowatego parobka, a na wozie piętrzyły się dwie skrzynie zielone, parę stołków, jakieś siatki, pęki wyprawnych i niewyprawnych skórek, motylki, garnki, a na szczycie w ogromnej klatce jechał żuraw siwy i kilkanaście sztuk mniejszego ptactwa, krzyżąc i świergocąc wniebogłosy.

8

Za tym wozem szła para wołów chudych, mizerna krowina, kilkoro cieląt, a na końcu Marek Czertwan wiódł za uzdę sędziwą klacz białą, która w Skomontach wozila wodę i drwa.

Tabor zamykał pies bury, nieufnie spoglądający wokoło.

Pomimo roboczego dnia i obojętności żmudzkiej, kto żył, wyległ za wrota, pozdrawiając przybyszów uprzejmie i dziwiąc się mocno.

— Toż to wszystko, co dali Markowi ze Skomontów? — szeptało między sobą.

Jego samego nie śmiano zapytać. Szedł chmurny jak noc, milcząc, uchylał przed znajomymi kapelusza.

Stary Wojnat stał u wrót swej zagrody, ręką oczy przysłonił, popatrzał, a z za jego pleców ciekawie wyglądała Marta.

— W imię Ojca i Syna! A to co? — zakrzyzczał.

— Pogorzelcy! — odparł szyderczo Ragis, nie zatrzymując się wcale.

— Marek! Co to znaczy? Teatr pokazujesz? Chodź no tu.

Młody głową potrząsnął.

— Za chwilę przyjdę do was — odparł.

Obok zagrody Wojnata, płotem oddzielona, leżała druga, granicząca już z polami. Przeciwnieństwem była ona pod względem porządku i dobrobytu sąsiedniej. Zamiast parkanu, kilka kamieni bronilo jej od ulicy, źle osłaniając zagony mizernej gryki i owsa, zasianych w pustym ogródku. Nie było tam wiśni i ulów, z daleka były w oczy odarte budowle, chata bez szyb i dziedzińczyk chwastem porosły.

Był to dział Markowy, matczyną zagrodą. Tabor zwrócił się w podwórze, na zwalonej przyzbie usiadł Ragis i dla dodania sobie rezonu, zaczął gwizdać przez zęby. Marek z parobkiem wyładowali wóz, zagnali żałośnie ryczące bydło do pustej obórki, sprzątnęli wóz z drogi.

Dziatwa przyglądała im się z ulicy ciekawa, zdziwiona. Zajmował ją nadzwyczaj szpak w klatce, który co chwila podlatywał i krzyzczał:

— Na zdrowie! Na zdrowie!

— Cicho błźnie! Nikt nie kicha! — upomniał go Ragis, na wielką uciechę dzieci.

— Możesz wracać, Grenis — rzekł wreszcie Marek do parobka — weiskając mu w rękę pieniądze podarek.

Chłop się cofnął, jakby mu węgiel gorący podano, i zamiast iść do dworu, stał i milczał obracając bicz w reku.

— Czegóż chcesz? — zagadał go Ragis.

— Gdzie moje konie, tam i ja się ostanę — odparł po żmudzku.

— Pani kazała ci wracać to wracaj! — mruknął Marek.

c.d.n.

POZIOMO: 1) skąpiec, sknera, 5) lody+owoce+krem, 10) światło-czuła warstwa na błonie fotograficznej, 11) grecki bóg wody, 12) wzorzec, 13) „bombowe” wydarzenie, 15) wyrób cukierniczy, 16) na głowie żużlowca, 19) syn Dedala, 21) przedpięta, prenumerata, 25) pozór, 26) część radiostacji, 28) ustronie, 29) kres, 30) okazały budynek, 31) przeciwdziałanie, opór.

PIONOWO: 1) na głowie pływaka, 2) skrzętny zbieracz, 3) autorka „Sztuki kochania”, 4) kojarzy się z miską soczewicy, 6) protoplasta Rzymian, 7) wygnanie z ojczyzny, 8) dowódca garnizonu, 9) kończą karnawał, 14) minerał, materiał rzeźbiarski i dekoracyjny, 17) uchodzi w Darłówku, 18) skupisko mogił, 20) dzierżawca placówki handlowej, 22) sąsiad zza Odry, 23) przekład, tłumaczenie, 24) suma złożona jako gwarancja wykonania zobowiązań, 27) wystający brzeg dachu.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 10”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 4

POZIOMO: urodziny, Ustka, anilana, automat, ofiara, Trubadur, uroczysko, yale, Ebro, sterowiec, Elżbieta, Plutos, jaskier, lucerna, groch, karabela.

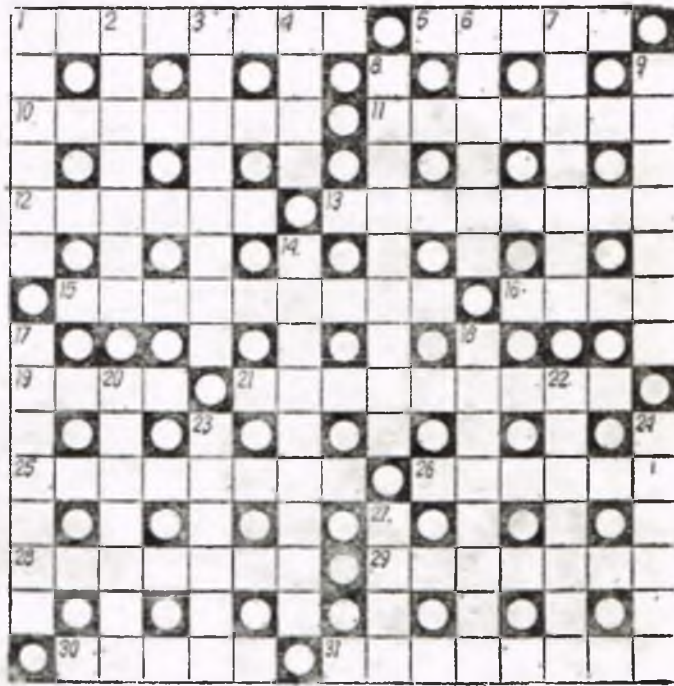
PIONOWO: Urancs, Olivier, zbieracz, Nias, sztuba, komedia, paprykarz, starter, dyktatura, Wenecja, ewolucja, reżyser, Euterpe, lipiec, ustawa, ulga.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 4 nagrody wylosowali:

Barbara i Włodzimierz Walerowscy z Krakowa i Daniela Grolewska ze Szczecina.

Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 10



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzawskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Egiptowski 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Wskazniki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucje i zakłady pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratorków - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorka. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: - od dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następný; - do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Zam. 86. P-71.

MARIA RODZIEWICZÓWNA



— Idźże, kiedy ojciec każe! — zawołała, ale stary spojrzął na nią surowo.

— Daj pokój. Nie zawsze ten dotrzyma, kto godzi się bez namysłu. Słuchaj, Marku, mnie pilno kończyć, a ta mi została ostatnia troska jak kamień na duszy.

Marek ociągając się przystąpił. Ojciec łańcuszek zarzucił mu na szyję i już uspokojony, pełnym głosem mówił:

— Jak pies wierny będziesz i jak kur czujny, i nie dasz nikomu wziąć Orwidów dobra, chyba kto ci przyniesie drugą połowę tego sygnetu. Taka była umowa z nimi. Zapamiętasz? Ja przysięgałem, a ty dochowasz?

Ręce na głowie mu złożył i dodał uroczysto:

— Duszę ci moją oddaję i świętą myśl, i wiarę! Mało ty mówisz i nikt cię nie zna, możeś zły, to niech cię me błogosławieństwo zmieni, a możeś dobry, to niech ci pragnienia ziści. Najstarszy i najrozumniejszy z nich wszystkich, a oni boją się ciebie. Nie krzywdź ich i nie myśl o sobie. Twoja część w Poświęciu za rzeką. Pamiętaj! daj słowo!...

Chwilę głos nie chciał wyjść z gardła biedaka, potem wyrwało się niewyraźnie:

— Kazaliście, to dotrzymam!...

Chory odetchnął, jak wyzwolony, głowę syna przycisnął do piersi; na płowe włosy młodego spadło lez parę.

— Niech ci Bóg płaci! — wyszeptał i zaraz potem, jakby napędzony niewidzialną dłońią do pośpiechu rzekł:

— Marku podaj księdzu szkatułkę!

Po chwili do rąk plebana syn podał sporą, żelazną, krytą skrzyn-

kę. Witold wstał z fotela i na palcach podszedł bliżej za opiekuńcze plecy matki i siostry. Chory spod poduszki wyjął klucz od skarbcza i mówił do księdza coraz wolniej.

— Siedem części tam jest, ojczu, po pięć tysięcy rubli w każdej. Dla dzieci czworga i dla żony, a szósty rozdzielcie między sługi wasze. A siódmy oddajcie do Ugian, cudownej Pani, pod której opiekę oddałem siebie za młodu. Niech z pracy mojej przyjmie ofiarę, jako mnie nigdy nie opuściła.

Pleban liczył i po kolei wręczał im spuściznę. Część Kazimierza wzięła matka, ostatni wziął Marek i pustą skrzynkę na bok usunął. Nie on ją już będzie napełniał jak dotąd.

Wzrok chorego szedł po nich coraz bleśdzy.

— To i wszystko! — powtarzam — skończyłem, skończyłem!...

Rękę do błogosławieństwa podniósł.

— Daj wam Boże dołę i spokój, i swobodę bo to i całe szczęście na ziemi! Życie w zgodzie i razem — będziecie silni.

Poklękali wszyscy, a on nad pochylonymi głowami krzyż naznaczył i opadł ciężko na posłanie.

Chwilę odpoczywał nieruchomy, strasznie bledy, a potem tknięty swą największą troską czy wlepił w stojącego naprzeciw Marka.

— Pamiętaj, żeś ty Orwidów sługa, pamiętaj! — wyszeptał.

— Kazaliście będę! — powtórzył swoje olbrzym.

Wtem z mroku wysunął się Rymko Ragis i na kiju wsparty stanął obok Marka.

— A mnie kto w dziale weźmie, Czertwanie? — rzekł na pół szyderczo — zapiszcie komu w inwentarzu, by się nie pobili o mnie!

Na to raz pierwszy ożywiła się ponura twarz Marka i prędko, jakby się lękał, że go wyprzedzą, rzekł:

— Wy ze mną pójdziecie, Rymko Ragis!

— Słusznie — rzekł chory — idźcie z nim, kolego, do jego zagrody by się nie troskał o swoje! A ty, Witoldzie, ciotkę Annę do śmierci utrzymuj i sług starszych nie wypędzaj! Stary sługa przyjaciel!

Chciał coś jeszcze mówić, ale już nie zdołał, położył się na wznak, oczy zamknął, rękami przyciskał bolejące piersi.

Chwilami jak martwy był, bez głosu, i tchu, i ruchu, aż go cierpienie chwyciło: wówczas stękał, jęczał, chrapał, to znowu, jakby modlitwą chciał zagłuszyć ból, szeptał niewyraźnie wciąż jeden psalm, urywając ciągle:

— Judica me Deus et discerne causam meam...

Ksiądz do rąk podał mu gromnicę i monotonnym, grubym głosem zaczął odmawiać psalmy. Witold wrócił na swój fotel, żona oparła łokcie na brzegu łóżka, wyczerpana zupełnie, dziewczyna szlochała skulona na ziemi.



Kącik kulinarny

Dziś pieczemy:

PIZZA i ROLADA

Do zagniecenia ciasta półfrancuskiego przygotowujemy następujące składniki: 2 szklanki mąki wrocławskiej, 2 dkg drożdży, 20 dkg

masła, 1/2 szklanki śmietany, 2 jajka, trochę soli.

* * *

Do przygotowanej mąki dodajemy utarte na grubsze wiórki masło i rozkruszone drożdże. Wbijamy żółtko i całe jajko, dodajemy odrobinę soli i wyrabiamy ciasto. Następnie na kilka godzin umieszczamy je w lodówce.

W tym samym czasie przygotowujemy składniki, którymi wypełniamy ciasto: 15 dkg żółtego sera, 15 dkg szynki lub innej wędliny, 20 dkg pieczarek, cebula, przecier pomidorowy lub ketchup, sól, pieprz do smaku oraz tłuszcz.

Ciasto po wyjęciu z lodówki wałkujemy do średniej grubości po czym wkładamy nim spód tortownicy lub innej przeznaczonej do pieczenia formy, następnie umieszczamy pokrajaną w kostkę wędlinę, pokrajaną i przesmażoną na tłuszczu cebulę wraz z pieczarkami, smarujemy pastą pomidorową lub ketchupem, posypujemy startym na tarce serem i wkładamy do rozgrzanego piekarnika na około 40 min.

Pizza z kapustą i pieczarkami

Przygotowujemy: 1/2 kg białej kapusty, 15 dkg pieczarek, tłuszcz, 2 łyżki pasty pomidorowej lub ketchupu, 15 dkg żółtego sera, cebulę, pieprz i sól do smaku.

Kapustę drobno szatkujemy i dusimy do miękkości, dodając pokrajaną i przesmażoną z cebulą pieczarkę. Dodajemy sól i pieprz do smaku. Wykładamy na umieszczone w tor-

townicy ciasto, smarujemy pastą pomidorową, posypujemy utartym serem. Pieczemy również ok. 40 minut.

Rolada z kureczaka

Do przygotowania tej smacznej potrawy potrzeba: dużego kureczaka, 2 jaja, 10 dkg wątróbki (drobiowej, cielejącej lub wieprzowej), pęczek zielonej pietruszki, 3 łyżek tartej bułki i łyżki masła. Soli i nieco pieprzu do smaku.

* * *

Z oczyszczonego i umytego kureczaka odziliśmy mięso od kości w ten sposób, że nacinając ostrym nożem wzdłuż piersi odkostniamy mięso w okolicy kości barkowej i obojczyka, następnie uda, otrzymując płac mięsa, który układamy na desce skórką do spodu. Scinamy grubsze warstwy mięsa, po czym resztę solimy w miarę równomiernie.

Przygotowaną wcześniej posi kaną wątróbkę mieszamy z drobno posiekaną natką, dodajemy jajko, bułkę tartą i masło, wyrabiamy dokładnie i — rozmieszczamy na wspomnianym już płacie mięsa. Następnie wszystko zwiijamy (by lepiej się trzymało okręcamy nitką) i zawiijamy w folię aluminiową, po czym umieszczamy w piekarniku mniej więcej na godzinę.

Jeśli chcemy, by kureczkę przypominało indyka, przed upieczeniem dodajemy do farszu 5 dkg rodzynek.

Roladę pokrojoną w plasterki podajemy na zimno z borówkami, marynowanymi gruszkami lub na ciepło, np. z frytkami, brukselką lub zielonym groszkiem. Smakuje wyśmienicie!

Bronisława